

IV NIEDZIELA
WIELKANOCNA
NR 19
ROK LXIV
KATOWICE
10 V 1987
CENA 15 ZŁ
PL ISSN 0137-7604

GOŚC NIEDZIELNY

X-83560
29765 III
1987, V-1-52



XXXIV podróż apostolska Jana Pawła II

PAPIEŻ W RFN

30 kwietnia Ojciec Święty Jan Paweł II rozpoczął swą 34 podróż apostolską poza granice Włoch. Po raz drugi w czasie swego pontyfikatu Papież udał się do Republiki Federalnej Niemiec. Pierwsza wizyta miała miejsce w listopadzie 1980 roku. W czasie obecnej pięciodniowej podróży Ojciec Święty odwiedził 11 miast, odprawił 5 Mszy św., wygłosił ok. 20 homilii i przemówień oraz dokonał beatyfikacji s. Edyty Stein i o. Ruperta Mayera.

Czwartek, 30.IV.1987 r.

POWITANIE NA LOTNISKU W KOLONII

O godz. 16 samolot Włoskich Linii Lotniczych z Ojcem Świętym na pokładzie wystartował z rzymskiego lotniska Fiumicino i po niespełna dwóch godzinach wylądował w Kolonii. Papieżowi towarzyszyli m.in. sekretarz stanu kard. Agostino Casaroli oraz dwaj niemieccy kardynałowie zatrudnieni w Kurii Rzymskiej: Joseph Ratzinger i Augustin Mayer. Na lotnisku Ojca Świętego powitali przedstawiciele Niemieckiej Konferencji Biskupów z jej przewodniczącym kard. Josephem Hoeffnerem na czele oraz prezydent RFN Richard von Weizsäcker i minister spraw zagranicznych Hans-Dietrich Genscher.

W wygłoszonym przemówieniu Jan Paweł II wyraził swój wielki szacunek dla całego narodu niemieckiego, który po tragicznych wydarzeniach swej najnowszej historii odzyskał ciesząc się wielkim szacunkiem miejsce wśród ludów świata. „Przypominam z wdzięcznością — powiedział Papież — wielkie zaangażowanie kraju na rzecz pokoju i sprawiedliwości między narodami oraz solidarną gotowość pomagania ludom Trzeciego Świata”. Papież wyraził życzenie, aby ta wrażliwość na potrzeby innych okazała się także na terenie samych Niemiec, gdzie w ostatnich latach wielu uchodźców szuka schronienia.

SPOTKANIE Z EPISKOPATEM

Z lotniska Ojciec Święty udał się do kolońskiej katedry na spotkanie z

Niemiecką Konferencją Episkopatu, liczącą obecnie 67 biskupów. W wygłoszonym przemówieniu Papież nawiązał do postaci s. Edyty Stein, o. Ruperta Mayera i kard. Clemensa Augusta von Galena, którzy przypominają okres wielkich cierpień Kościoła a także narodu niemieckiego. „Gdy Hitler doszedł do władzy — powiedział Papież — dokonał się fatalny zwrot polityki, gdyż narodowy socjalizm idąc za szaleńczym i nieludzkim rasizmem przekształcił się stopniowo w ideologię totalitarną. W tym okresie Episkopat niemiecki znalazł się w trudnej sytuacji i nie miał innych sposobów obrony jak tylko przez protesty, informację i pouczanie wiernych”. Papież dodał następnie, że także dzisiaj Kościół musi być gotów do opowiedzenia się zawsze po stronie życia. W obliczu przerażającej liczby przerywań ciąży i szerzącej się praktyki eutanazji służba życiu stała się ponownie bardzo aktualna i bardzo ważna.

Na zakończenie dnia Ojciec Święty spotkał się z Komitetem Głównym Katolików Niemieckich (ZdK), a następnie po wspólnej kolacji z biskupami udał się na nocleg do rezydencji arcybiskupa Kolonii.

Piątek, 1.V.1987 r.

BEATYFIKACJA S. EDYTY STEIN

W drugim dniu podróży Ojciec Święty udał się helikopterem do Bonn, gdzie złożył wizytę prezydentowi RFN, Richardowi von Weizsäckerowi. Spotkanie trwało nieco ponad pół godziny.

Następnie powrócił do Kolonii, aby na miejscowym stadionie Müngersdorf dokonać podczas uroczystej Mszy św. beatyfikacji s. Teresy Benedykty od Krzyża (Edyty Stein), karmelitanki pochodzenia żydowskiego zamordowanej w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Na stadionie zgromadziło się kilkadziesiąt tysięcy wiernych, przybyło ok. tysiąca siostr karmelitanek. Obecni byli przedstawiciele Kościołów protestanckich oraz Kościoła prawosławnego, a także wiele osobistości życia politycznego, m.in. kanclerz RFN, Helmut Kohl. Zgromadzeni niezwykle serdecznie powitali krewnych Edyty Stein.

Mszę św., której przewodniczył Jan Paweł II koncelebrowało 65 biskupów i kapłanów, w tym 10 kardynałów, m.in. metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski. Papież odprawił Mszę św. w ornaty wykonanej z części karmelitańskiego płaszcza profeskiego s. Edyty Stein. Kard. Joseph Hoeffner witając Ojca Świętego powiedział, że Edyta Stein dołącza do liczego grona świętych Kolonii. Wyraził także nadzieję, że podobnie jak św. Maksymilian Kolbe, męczennik Oświęcimia, wstawia się u Boga pośrednicząc w pojednaniu Polaków i Niemców, tak samo Edyta Stein będzie wstawiać się o pojednanie między Żydami i Niemcami.

Na początku liturgii mszalnej Ojciec Święty dokonał uroczystego aktu ogłoszenia s. Edyty Stein błogosławioną. W wygłoszonej homilii Papież przedstawił postać nowej błogosławionej, podkreślając wielokrotnie jej żydowskie pochodzenie. W zakończeniu powiedział: „Dziś Kościół XX wieku przeżywa wielki dzień. Skłaniamy się

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

Obserwacje

„DZIECI SZATANA”

PAWEŁ WIECZOREK

Opublikowaliśmy w świątecznym numerze „Gościa Niedzielnego” list z Gorzowa, potępiający satanistyczne ekscesy zespołu muzyki rockowej „Kat”. Śmiem przypuszczać, że większość czytelników kojarzy satanizm z siedemnastowiecznymi procesami czarownic, co najwyżej z filmem „Dziecko Rosemary” Romana Polańskiego, w którym razie z czymś odległym w czasie i przestrzeni, i raczej groteskowym niż groźnym. A jednak wypada nam do tematu powrócić. W nocy przed Niedzielą Palmową grupa czcicieli szatana dokonała w Katowicach czynu świętokradczego — na cmentarzu przy ul. Sienkiewicza wyrwano i sprofanowano krzyże z około dwudziestu grobów.

Satanizm najogólniej można scharakteryzować jako kult, obrzęd, bądź zbiór przepisów rytualnych i styl życia w zgodzie z ideą wiary w szatana. Ruch ten dotarł do nas z Zachodu, konkretnie ze Stanów Zjednoczonych, gdzie już w 1966 r. niejaki Anton Szandro La Vey, były cyrkowiec i aktor, ogłosił powstanie Kościoła Szatana i sam mianował się jego arcykapłanem. Dwa lata później opublikował Biblię Satanistyczną, budzącą grozę zawartym w niej ładunkiem skrajnego nihilizmu, jawnym propagowaniem kultu zła, przemocy i śmierci. Ruch satanistyczny, wymierzony w zasadzie przeciw każdej religii teistycznej czy deistycznej, swe główne ostrze kieruje — jednak przeciwko

chrześcijaństwu. Niestety prawdą jest, że pseudowartości propagowane w biblii La Vey'a wychodzą w jakiś sposób naprzeciw psychicznym i fizycznym oczekiwaniom części dorastającej młodzieży, zagubionej we współczesnym świecie, zaś efektowna ceremoniałność czarnej magii może stanowić pewną atrakcję dla ludzi poszukujących silnych wrażeń.

Do Polski ideologia czcicieli szatana dotarła wraz z muzyką heavy metal, a ściślej z jej „twardszymi” odmianami: black metal, speed-black i trash metal. Dlatego też sataniści objawili się najwcześniej w Jarocinie, podczas Festiwalu Muzyków Rockowych oraz... w Katowicach na odbywających się tu mityngach „metalowców”, czyli imprezach organizowanych w „Spodku” pod nazwą „Metalmania”. Poznać ich można po barwnych strojach zdobnych w „bajeranckie malunki” i nabijanych ćwiekami, łańcuchach, a przede wszystkim po emblematkach szatana: magicznych cyfrach „666” i pentagramie diabelskim w formie gwiazdy wpisanej w okrąg. Ich znakiem jest odwrócony krzyż, noszony na pasku. Na szyi, czasem w przekłutych uszach. Zachowują się głośno i agresywnie, wywołują ze środowisk o niskiej kulturze, przeważnie ze szkół zawodowych.

Ks. doc. dr hab. Czesław Cekiera SDS z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, autorytet w dziedzinie badań nad młodzieżą niedostosowaną, w

referacie wygłoszonym na niedawnym sympozjum w warszawskim Salezjańskim Centrum Młodzieżowym, wyrażał się z dużym zaniepokojeniem o satanistów, twierdząc, że jest to jeszcze niewielka, ale już bardzo niebezpieczna grupa młodzieży. Liczby, które podał, każą wątpić czy grupa jest niewielka — czcicieli szatana jest ponoć w Polsce 10 tys.

Jak dotąd najgłośniejszym ich wyrazem, który znalazł epilog w sądzie i odbił się szerokim echem w prasie i telewizji, była „czarna msza” odprawiona przez grupę wyznawców szatana w Jarocinie. Podczas nocnego obrzędu sprofanowano grobowiec i rytualnie zabito psa.

Paradoksalnie jednak incydent ten, który zwrócił powszechną uwagę na subkulturę „Dzieci Szatana”, wykazał jednocześnie słabość i — szczęśliwie — pewną niedojrzałość ideologiczną tego kształtującego się dopiero w Polsce ruchu. „Fani” muzyki rockowej zaczęli się zdecydowanie odciągać od tak drastycznie dosłownego satanizmu. Część wielbicieli muzyki młodej generacji zdystansowała się w ogóle od stylu heavy metal, ci z węższego grona „metalowców” protestowali przeciw utożsamianiu ich z satanistami, którzy stanowią margines. Nawet ci, obwieśzeni emblematami szatana, tłumaczyli gorliwie, że w rzeczywistości co niedzielę chodzą do kościoła albo też nie wyznają żadnej religii, a przynależność do ruchu traktują czysto zewnętrznie.

Sklonny byłbym im wierzyć. Dla większości satanizm to czysty wulgus. Niektórzy są zbyt prymitywni, by naprawdę zrozumieć i przyjąć za swoją ideologię ruchu — „kupują” tylko strój i styl życia, bo w grupie zawsze

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

4 maja Jan Paweł II zakończył swą drugą podróż apostolską do RFN. Zapowiedziana na pierwszy dzień wizyty Ojca Świętego demonstracja antypapieska w Kolonii zakończyła się fiaskiem. Wzięło w niej udział zaledwie ok. 300 osób. Demonstranci spotkali się z powszechną dezaprobatą. Buddyści japońscy oficjalnie zaprosili Ojca Świętego do udziału w modlitewnym spotkaniu zwierzchników religii światowych w intencji pokoju, które ma się odbyć w sierpniu b. roku w Kioto. Jan Paweł II wyniósł do godności biskupiej ks. kan. Mariana Zimalka, rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu, ustanawiając go biskupem pomocniczym w diecezji sandomiersko-radomskiej. W dniach 1 i 2 maja obradowała na Jasnej Górze 220 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski. 3 maja na Jasnej Górze odbyły się uroczystości z okazji święta Matki Boskiej Królowej Polski. Mszy św. na Szczyście jasnogórskiego klasztoru przewodniczył metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski, kazanie wygłosił Prymas Polski kard. Józef Glemp. Ks. Prymas odnowił milenijny akt oddania Polski w macierzyńską niewolę miłości Maryi złożony po raz pierwszy w 1966 roku. Ogłoszona została instrukcja Episkopatu Polski dla duchowieństwa w związku z wydaniem nowego mszału ołtarzowego. Polska Misja Katolicka w RFN prowadzi 39 ośrodków duszpasterskich dla ok. 200 tys. mieszkających w tym kraju Polaków. W dniach od 1 do 3 maja odbywało się w Lublinie spotkanie młodych zorganizowane przez ekumeniczną wspólnotę w Taizé. Było to pierwsze tego rodzaju spotkanie w Jugosławii. Kongregacja ds. Wychowania Katolickiego skierowała pismo do wszystkich odpowiedzialnych za kształcenie księży, w którym zachęca, aby w seminariach duchownych zapoznawano studentów z duchową tradycją Kościołów Wschodnich. Radziecka Agencja Prasowa „Nowosti” zaczęła publikować biuletyn miesięczny poświęcony informacjom z życia religijnego. Nowym redaktorem naczelnym wydawanego w Lipsku dwutygodnika kościelnego „Tag des Herrn” (Dzień Pański) został 43-letni ks. Gottfried Swoboda. Pismo ukazuje się w nakładzie 100 tys. egzemplarzy. Z inicjatywy włoskich jezuitów wydane zostały Dzieje Apostolskie w formie komiksu. Przed dwoma laty w tej samej formie ukazały się Ewangelie. W Seulu (Korea Półd.) 51 księży katolickich podjęło strajk głodowy domagając się uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, demokratycznych wyborów oraz wolności prasy. W ub. roku zachodniemiecka organizacja „Kościół w Potrzebie” zebrała ponad 42 mln dolarów na pomoc Kościołom w 100 krajach Trzeciego Świata i Europy środkowo-wschodniej. 21 kwietnia minęła 2740 rocznica legendarnego założenia Rzymu. 103 lata ukończył najstarszy w świecie brat zakonny, Adelard Beaudet ze Zgromadzenia Najświętszych Serc. Wykonuje on jeszcze pewne posługi w parafii w Pascoag w Stanach Zjednoczonych. Arcybiskup Manili, kard. Jaime Sin w ogłoszonym niedawno liście pasterskim przedstawił wiernym konkretne wskazania, jakimi winni się kierować przystępując do wyborów wyznaczonych na 11 maja b. roku. Kardynał zalecił m.in., aby nie głosowali na kandydatów, którzy opowiadają się za ideologią ateistyczną lub są zwolennikami przemocy i walki klasowej. Pronuncjusz apostolski w Iranie abp Giovanni de Andrea udał się jako przedstawiciel Stolicy Apostolskiej do Libii, aby zapoznać się z aktualną sytuacją wspólnot chrześcijańskich w tym kraju. Arcybiskup Singapuru Gregory Yong Sool Nghean oświadczył niedawno, że rządowy plan ograniczania urodzeń jest planem samobójstwa narodu. Arcybiskup potępił stale rosnącą liczbę sztucznych poronień. Episkopat Anglii ogłosił list pasterski zapowiadający obchody jubileuszu 500-lecia ewangelizacji kraju, który przypadnie w 1991 roku. Rocznie umiera w świecie 500 tys. kobiet w ciąży, lub w czasie porodu, z czego 99 proc. w krajach Trzeciego Świata. W ostatnich latach w Chinach stale wzrasta liczba rozwodów. Od 1980 roku, kiedy wprowadzono nowe prawo małżeńskie, rocznie rozwodzi się ok. 400-500 tys. małżeństw. Kenia, która liczy już ok. 20 mln mieszkańców, ma najwyższą na świecie stopę przyrostu ludności — niemal 4 proc. w stosunku rocznym. Każdego roku ludność Indii wzrasta o ok. 15 mln osób, czyli tyle samo ile ludzi liczy Australia.

IV Niedziela Wielkanocna

MODLITWA KOŚCIOŁA

Wszchemogący, wieczny Boże,
prowadź nas do niebieskich radości,
niech pokorny lud dojdzie tam,
gdzie wyprzedził go zwycięski Pasterz.

CZYTANIE I Z DZIEJÓW APOSTOLSKICH

W dzień Pięćdziesiątnicy stanął Piotr z
Jedenastoma i przemówił donośnym
glosem:

„Niech cały dom Izraela wie z nie-
wzruszoną pewnością, że tego Jezusa,
którego wyście ukrzyżowali, uczynił
Bóg i Panem, i Mesjaszem”.

Gdy to usłyszeli, przejęli się do głę-
bi serca i zapytali Piotra i pozostałych
apostołów: „Cóż mamy czynić, bracia?”
Powiedział do nich Piotr: „Nawróćcie
się i niech każdy z was ochrzeź się w
imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie
grzechów waszych, a weźmiecie w da-
rze Ducha Świętego. Bo dla was jest
obietnica i dla dzieci waszych, i dla
wszystkich, którzy są daleko, a których
powoła Pan Bóg nasz”.

W wielu też innych słowach dawał
świadczenie i napominał: „Ratujcie się
z tego przewrotnego pokolenia”.

Ci więc, którzy przyjęli jego naukę,
zostali ochrzczeni. I przylączyło się
owego dnia około trzech tysięcy dusz.

(Dz 2, 14a. 36—41)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Pan mój pasterzem, nie brak
mi niego.

lub: Alleluja.
Pan jest moim pasterzem:
niczego mi nie braknie,
pozwala mi leżeć
na zielonych pastwiskach.

Refren.
Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę
odpocząć,

orzeźwia moją duszę.
Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach
przez wzgląd na swoją chwałę.

Refren.
Chociażbym przechodził przez ciemną
dolinę
zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze
mną.

Kij Twój i laska pasterska
są moją pociechą.

Refren.
Stół dla mnie zastawiasz
na oczach mych wrogów;
namaszczaś mi głowę olejkami,
kielich mój pełny po brzegi.

Refren.
Dobroć i laska pójdą w ślad za mną
przez wszystkie dni życia
i zamieszkać w domu Pana
po najdłuższe czasy.

Refren.

(Ps 23 (22), 1—2ab. 2c—3. 4. 5. 6
(R.: por. 1)

CZYTANIE II Z PIERWSZEGO LISTU ŚW. PIOTRA APOSTOŁA

Najdrożsi:

To się Bogu podoba, jeżeli dobrze
czynicie, a przetrzymacie cierpienia. Do
tego bowiem jesteście powołani. Chrys-
tus przecież również cierpiał za was i
zostawił wam wzór, abyście szli za
Nim Jego śladami.

On grzechu nie popełnił, a w Jego
ustach nie było podstęp. On, gdy Mu
złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cier-
piał, nie groził, ale oddawał się Temu,
który sędzi sprawiedliwie. On sam, w
swoim ciele poniósł nasze grzechy na
drzewo, abyśmy przestali być uczestni-
kami grzechów, a żyli dla sprawiedli-
wości — Krwią Jego ran zostaliście
uzdrowieni.

Błądziliście bowiem jak owce, ale
teraz nawróciliście się do Pasterza i
Stróża dusz waszych.

(1 P 2, 20b—25)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.
Ja jestem dobrym Pasterzem
i znam owce moje, a moje Mnie znają.
Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.
(J 10, 14)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO JANA

Jezus powiedział:

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam
wam: Kto nie wchodzi do owczarni
przez bramę, ale wdziera się inną dro-
gą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem.
Kto jednak wchodzi przez bramę, jest
pasterzem owiec. Temu otwiera odź-
wierny, a owce słuchają jego głosu;
wola on swoje owce po imieniu i wy-
prowadza je. A kiedy wszystkie wy-
prowadzi, staje na ich czele, a owce
postępują za nim, ponieważ głos jego
znają. Natomiast za obcym nie pójdą,
lecz będą uciekać od niego, bo nie
znają głosu obcych”.

Tę przypowieść opowiedział im Je-
zus, lecz oni nie pojęli znaczenia tego,
co im mówił.

Powtórnie więc powiedział do nich
Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powia-
dam wam: Ja jestem bramą owiec.
Wszyscy, którzy przyszli przede mną, są
złodziejami i rozbójnikami, a nie po-
słuchali ich owce. Ja jestem bramą.
Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie
zbawiony — wejdzie i wyjdzie, i znaj-
dzie paszę. Złodziej przychodzi tylko
po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja
przyszłem po to, aby owce miały ży-
cie i miały je w obfitości”.

(J 10, 1—10)

MODLITWA O POWOŁANIA DUCHOWNE

W każdy pierwszy czwartek mie-
siąca duszpasterze zachęcają wiernych
do modlitwy o powołania kapłańskie,
zakonne i misyjne. Szczególnie inten-
sywna jest w całym Kościele modlitwa
o powołania w IV Niedzielę Wielka-
nocną, którą od 1964 r. obchodzi się
jako Światowy Dzień Modlitw o Po-
wołania. Z tej okazji papież Paweł VI
i Jan Paweł II kierowali co roku spe-
cjalne orędzia do wiernych, podkre-
ślające szczególny aspekt budzenia po-
wołań i zachęcające zawsze do modli-
twy w tej intencji. Jan Paweł II czę-
sto kończył te orędzia konkretną mod-
litwą. W ubiegłorocznym Orędziu
Ojciec Święty podkreślał rolę wspól-
noty parafialnej w dziele budzenia po-
wołań. Papież przypominał, że „Kościół
odezuwa ogromną potrzebę kapłanów.
Jest to jedna z najbardziej palących
potrzeb, przed którą stają wspólnoty
chrześcijańskie. (...) Powołania to przy-
szłość Kościoła”. Ojciec św. podkreślił
także, że wspólnoty parafialne mają
stać się narzędziami Bożych powołań
poprzez to, że staną się wspólnotami
żywymi, modlitewnymi, wzywającymi i
misyjnymi. Orędzie Namieśnik Chrys-
tusa zakończył modlitwą, zapraszając
wszystkich do zjednoczenia się w niej:
„Jezu, Dobry Pasterzu, wzbudź we
wszystkich wspólnotach parafialnych

powołania do kapłaństwa, do diakona-
tu, do zakonów męskich i żeńskich, do
świeckiego życia konsekrowanego i
misyjnego, wedle potrzeb całego świa-
ta, który Ty milujesz i pragniesz zba-
wić. Tobie zawieramy w szczególności
naszą wspólnotę; stwórz w nas taki
duchowy klimat, jaki panował wśród
pierwszych chrześcijan, abyśmy stali
się wiecznikami modlitwy i pełnego
miłości przyjęcia Ducha Świętego oraz
Jego darów. Wspieraj naszych paste-
rzy i wszystkie osoby konsekrowane.
Kieruj krokami tych, którzy wspania-
łomyślnie odpowiedzieli na Twoje wez-
wanie i przygotowują się do przyję-
cia święceń albo do ślubów opartych
na radach ewangelicznych. Wejrzyj z
miłością na tyłu pełnych gotowości
młodych ludzi i wezwij ich, by poszli
za Tobą. Pomóż im zrozumieć, że tylko
w Tobie mogą w pełni realizować sa-
mych siebie. Zawierając te wielkie
sprawy Twojego Serca możemy wsta-
wiennictwu Maryi, która jest Matką i
wzorem wszystkich powołań, prosimy
Cię o podtrzymanie naszej wiary, w
przekonaniu, że Ojciec wysłucha nas,
gdy modlimy się o to, o co Ty sam ka-
załeś nam prosić. Amen”.

W przemówieniu do biskupów fran-
cuskich w dniu 13.2. br. Papież zauwa-
żył, że — nie trzeba podkreślać — ma-

ło jest powołań kapłańskich. Dlatego
dla budzenia tych powołań trzeba
stwarzać klimat modlitwy oraz mieć
odwagę zapraszania młodych do mo-
dlenia się.

Szczególny klimat modlitwy o powo-
łania stwarza sprawowanie Eucharystii.

Nowy Mszał Rzymski zawiera wśród
Mszy św. w różnych potrzebach for-
mularze mszalne: o powołania kapłań-
skie i powołania do życia zakonnego.
Antyfona na wejście Mszy św. o po-
wołania kapłańskie przypomina słowa
Jezusa skierowane do uczniów: „Proś-
cie Pana żniwa, żeby wyprawił robot-
ników na swoje żniwo” (Mt 9, 38). W
kolekcje tej Mszy św. kapłan prosi Bo-
ga o zesłanie na Kościół ducha poboż-
ności i miłości oraz o powołanie „Ju-
dzi, którzy będą godnie pełnili służbę
przy ołtarzu oraz mężnie i pokornie
głosili Ewangelię”. Modlitwa nad da-
rami zawiera prośbę o to, aby coraz
więcej było szafarzy sakramentów i by
trwali oni w Bożej miłości. Antyfona
na Komunię św. nawiązuje do 1 J 3,
16 i przypomina, że za przykładem Je-
zusa trzeba oddać życie za braci. W
modlitwie po Komunii św. zawarte
jest błaganie: „Boże, niech dzięki te-
mu sakramentowi miłości dojrzewają
ziarna powołania, które hojnie rozsie-
wasz na roli Kościoła, aby wielu

chrześcijan oddawało się na kapłań-
ską służbę Tobie i braciom”.

Antyfona na wejście Mszy św. o po-
wołania do życia zakonnego zawiera
słowa skierowane przez Jezusa do bo-
gatego młodzieńca, wzywające do
większej doskonałości (Mt 19, 21). Ko-
lekta tej Mszy św. zwraca uwagę na
to, że Bóg wszystkich wiernych wzy-
wa do doskonałej miłości, wielu jed-
nak powołuje do wierniejszego naślą-
dowania Jezusa. W modlitwie Kościół
prosi, by życie wszystkich powołanych
do stanu zakonnego było dla niego i
dla świata znakiem Królestwa Bożego.
Z kolei w modlitwie nad darami za-
warta jest prośba; aby naśladowcy
Chrystusa przez życie według rad
ewangelicznych służyli Bogu w brat-
niej wspólnotcie i prawdziwej wolności
ducha. Antyfona na Komunię św.
przypomina nagrodę, którą obiecał
Chrystus Pan tym, którzy opuścili
wszystko i poszli za nim (Mt 19, 28—
29). Modlitwa po Komunii św. zawiera
prośbę, aby powołani do stanu zakon-
nego zostali umocnieni Ciałem i Krwią
Chrystusa i przez wierność Ewangelii
stali się Jego żywymi wizerunkami.
Zatem modlitwa o powołania w czasie
sprawowania Eucharystii jest najpeł-
niejsza. Niewątpliwie modlitwa ta nie
może się ograniczać do samej Mszy św.
Wierni, którym troska Kościoła leży na
sercu, czynią sprawę powołań również
przedmiotem osobistej modlitwy. S.C.

ANNA MARIA KORZENIEWSKA

SPŁOWIAŁE DNI

poprzestawiano drogowskazy
szukanie się zmęczyło
zabolały nogi
oczekiwanie przestało czekać
popękały nitki zdań
w bezsens rozsypały się słowa
nikt nie podniósł dni —
z widełek spłowiatały ranków i wieczorów
gdzieś się zapodział numer telefonu
którym można było wołać o ratunek
w ręku zmięta kartka —
z zaszyfrowanym wypisem z lecznicy
głowa zadarta do góry —
bezzadanie patrząca
na piętrzące się
pionowe ściany dni

KS. ANDRZEJ GRUSZKA

• • •
a mnie by wystarczyło
mieć główkę z siarki
i być jak zapałka
zapalić chociażby jedną świecę
dla Pana Boga
i to jest właśnie kapłańskie szczęście

HENRYK GRZĄDZIEL

• • •
Jonaszu, proszę Cię tak,
jak tylko uczeń potrafi prosić
swojego nauczyciela.
Ile razy będę chciał uciekać do Tarszisz,
gdy Bóg pošle mnie do zagrożonej Niniwy;
ile razy zestawną mi nogi i nie będę miał sił
na trzy dni drogi przez miasto;
ile razy będę żałował cienistego krzaka
i będę się głupio gniewał na Boga;
tyle razy chwyć mnie twardo za kark
i potrząśnij jak krnąbrnym wyrostkiem,
abym nie zapomniał lekcji,
której kazałeś mi się wyuczyć
na pamięć i na zawsze.

HANNA KARAŚ EXODUS

Przerwane życie w połowie za burzenie pustych
cokołów

Za cenę ścian czterech śmiertelne milczenie
Do domów wracają cienie zmęczone
Z daleka
Znów można włożyć świeżą koszulę
Buty stare wyrzucić twarz zacerować
Choć serce już posiwiato na skroniach
Soboły i niedziele pogłaskać jak kota starego
I dreptać do wieczności
W kolejce stojąc
Jeszcze stojąc

Kalendarz liturgiczny

10.V.1987 r. — IV NIEDZIELA
WIELKANOCNA

Czyt.: Dz 2, 14a. 36—41; Ps 23; 1 P 2,
20b—25; J 10, 1—10.

11.V — poniedziałek — dzień powszedni
Czyt.: Dz 11, 1—18; Ps 42; J 10, 11—18.

12.V — wtorek — dzień powszedni
Czyt.: Dz 11, 19—26; Ps 87; J 10, 22—30.

13.V — środa — dzień powszedni
Czyt.: Dz 12, 24—13, 5a; Ps 67; J 12,
44—50.

14.V — czwartek —
ŚWIĘTO ŚW. MACIEJA APOSTOŁA
Czyt.: Dz 1, 15—17. 20—26; Ps 113; J 15,
9—17.

15.V — piątek — dzień powszedni
Czyt.: Dz 13, 26—33; Ps 2; J 14, 1—6.

16.V — sobota —
Wspomn. św. Andrzeja Boboli
Czyt.: Dz 13, 44—52; Ps 98; J 14, 7—14.

17.V — niedziela —
V NIEDZIELA WIELKANOCNA
Czyt.: Dz 6, 1—7; Ps 33; 1 P 2 4—9;
J 14, 1—12.

PAPIEŻ W RFN

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

głęboko przed świadectwem życia i śmierci Edyty Stein, wybitnej córki Izraela i jednocześnie córki Karmelu, osobowości, która w swym bogatym w wydarzenia życia zawiera dramatyczną syntezę naszego stulecia, syntezę historii pełnej głębokich ran wciąż jeszcze bolesnych, ale w których uleczenie angażują się ciągle, aż do dziś, mężczyźni i kobiety świadomi swej odpowiedzialności".

Podczas Przygotowania darów złożono na ręce Papieża m.in. dzieła Edyty Stein oraz opracowania dotyczące jej osoby i działalności, 2600 listów i rysunków dzieci z archidiecezji kolońskiej oraz kamień z archikatedry na znak jedności ze Stolicą Apostolską i Kościołem Powszechnym. Na zakończenie Mszy św. miał miejsce bardzo wymowny obrzęd poświęcenia pochodni z Altenberg — duchowego ośrodka katolickiej młodzieży Niemiec sprzed i z czasów ostatniej wojny. Pozdrawiając młodych z pochodniami, którzy następnie wyruszyli we wszystkich kierunkach kraju, Papież powiedział m.in.: „Jest to światło Nocy Paschalnej, znak zmartwychwstania i odbudowy po terrorze i zniszczeniach spowodowanych wojną. Dla nas dziś jest to znak nadziei, pokładanej w

was, nowym pokoleniu, które niesie światło Chrystusa w przyszły wiek. Młodzi wyruszyli ze światłem Chrystusa zmartwychwstałego do wszystkich diecezji niemieckich oraz do innych państw, a także do Oświęcimia.

SPOTKANIE Z ŻYDAMI

W godzinach popołudniowych Ojciec Święty spotkał się w rezydencji arcybiskupa Kolonii z Główną Radą Żydowską reprezentującą wspólnoty i organizacje Żydów niemieckich. W przemówieniu Ojciec Święty wskazał na wielką diasporę żydowską w świecie, która często w sposób heroiczny daje świadectwo wierności jednemu Bogu. Papież wyraził życzenie, aby Bóg, Ojciec życia, zawsze dobry i miłosierny, chronił wspólnoty żydowskie i błogosławił im.

SPOTKANIA W MUENSTER

Po godz. 17 Jan Paweł II przybył helikopterem do Muenster. Papież spotkał się najpierw na miejscowym Placu Zamkowym z młodzieżą. W wygłoszonym przemówieniu przypominał postać kard. Clemensa Augusta von Galena, nazywanego „lwem Muenster” za odważne wystąpienia przeciw polityce Hitlera, zwłaszcza w obronie życia tych, których próbowano wówczas u-

sunąć ze społeczeństwa jako niepożądanych, a mianowicie chorych, starców i upośledzonych. „Nie zabijaj! To przykazanie Boga, jedynego Pana życia i śmierci — powiedział Papież — zostało wyryte w sercach ludzi od początku. Te słowa nie mogą zostać zażrebanie w księgach historii i w archiwach”.

Z kolei na placu katedralnym Ojciec Święty przewodniczył nieszporom. W homilii raz jeszcze przypominał postać kard. von Galena zwracając uwagę, iż był on człowiekiem wiary. Papież zachęcił wiernych do wytrwania w wierze Kościoła jak to czynili ich ojcowie i matki oraz do przekazywania jej własnym dzieciom. „Tak! jest cel — dodał — mojej podróży pasterskiej do was”.

Po nieszporach Ojciec Święty spotkał się w katedrze z osobami niepełnosprawnymi, chorymi i starcami. Oklaskami przyjęto te fragmenty jego przemówienia, w których wskazywał na dzisiejsze zagrożenia człowieka i dwuznaczne moralnie i politycznie formy występowania w obronie jego praw. Papież długo modlił się przy znajdującym się w katedrze grobie kard. von Galena. Noc spędził w miejscowym Seminarium Duchownym.

DOKONCZENIE RELACJI W NASTĘPNYM NUMERZE.

KAPŁANI

W dniach 23 i 24 kwietnia (w dwóch terminach) w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w Katowicach odbył się Dzień Teologiczny dla duchowieństwa diecezji katowickiej. Dwa wykłady pod ogólnym hasłem: „Ewangelizacja w warunkach sekularyzacji” wygłosił metropolita poznański abp Jerzy Stroba.

W pierwszym wykładzie metropolita poznański, odwołując się do Nadzwyczajnego Synodu Biskupów, który w 1985 roku obradował w Rzymie, przedstawił zagadnienie sekularyzacji w Europie i Polsce. Przypomniał, że Synod Nadzwyczajny określił sekularyzację jako daleko posuniętą autonomię wizji człowieka i świata, która abstrahuje od wymiaru misterium. Z perspektywy duszpasterza można powiedzieć, że oznacza ona zmniejszenie się wpływu wartości religijnych na życie społeczne i życie pojedynczego człowieka. W dalszym ciągu Ks. Arcybiskup stwierdza, że przyczyną sekularyzacji jest zagubienie się współczesnego człowieka, zanalizował dwie jej formy: spon-taniczną, będącą wynikiem oddziaływania świata zewnętrznego oraz sterowaną, czyli kierowaną przez określone ośrodki działania. Omówił również bezpośrednie skutki sekularyzacji, którymi są: subiektywizm w ocenie rzeczywistości i podejmowaniu decyzji oraz zjawisko tzw. przynależności częściowej, polegające na wybiórczym przyjmowaniu prawd wiary i norm moralnych.

Drugi wykład poświęcony był problemowi ewangelizacji. Metropolita poznański wskazał na jej szansę w dzisiejszym świecie. Podkreślił słabość współczesnego ateizmu, kryzys zaufania do rozumu i nauki oraz przywiązanie wiernych i kapłanów do wiary. Następnie odwołując się do Nadzwyczajnego Synodu Biskupów, stwierdził, że odrodzenie Kościoła było zawsze dziełem świętych. „Uporządkowanie nieladu duchowego — mówił Ks. Arcybiskup — nastąpi przez ponowne przeżycie sensu prawdy Ewangelii i wartości Bożych. Duszpasterstwo winno zatem prowadzić człowieka do przeżycia wartości Ewangelii. Synod Nadzwyczajny nazwał to powrotem do tajemnicy Chrystusa. Utożsamia się to z powszechnym powołaniem do świętości. Synod wezwał dlatego do świętości przede wszystkim pasterzy, zgromadzenia zakonne, lecz także katolików świeckich”.

Mówiąc o świętości kapłańskiej, Ks. Arcybiskup zauważył, że oczekiwaniem wiernych jest, by kapłan „wierzył całym swoim sercem”. Tylko taki kapłan może prowadzić ludzi do autentycznego przeżywania wartości Ewangelii. Kapłaństwo w żadnym przypadku nie może być traktowane jako zawód. „Różnica między zawodem i powołaniem — podkreślił Ks. Arcybiskup — polega m.in. na tym, że zawód rości sobie prawo tylko do części życia człowieka, podczas gdy powołanie obejmuje jego całość”. Kapłan powołany został przez Boga i odpowiadając na Boże wezwanie stawia siebie całkowicie do dyspozycji Bogu i Kościołowi. Traktowanie kapłaństwa jako zawodu jest przejawem laicyzacji i braku wiary z całego serca. „W naszym życiu społecznym, po części także w Kościele — mówił dalej metropolita poznański — drogę toruje sobie zasada, że najkorzystniejszy jest po-prześcić na przeciętności... Przeciętności nie da się jednak pogodzić z chrześcijaństwem, a tym więcej z kapłaństwem”.

Mówiąc o konkretnych problemach duszpasterskich, Ks. Arcybiskup podkreślił, że Ewangelia winna być głoszona z entuzjazmem, radością i nadzieją, a ważniejsze od słów jest indywidualne świadectwo głosiciela Ewangelii. Przedmiotem głoszenia ma być nie tylko dobra Nowina o Bogu, lecz także o człowieku. W warunkach polskich najważniejszym zadaniem kapłanów jest to, by lepiej niż dotychczas duszpasterzowali. Znaczy to, że lepiej niż dotąd należy wykorzystać przede wszystkim podstawowe formy duszpasterstwa, a więc: Mszę św., homilie, spowiedź, katechizację, nabożeństwa ludowe, pracę z grupami duszpasterskimi. W zakończeniu Ks. Arcybiskup — nawiązując do ostatniego listu Ojca Świętego do kapłanów poświęconego modlitwie — stwierdził: „Z modlitwy rodzi się wiara kapłana z całego serca, która jest podstawą ewangelizacji w warunkach sekularyzacji”.

H.P.

KTÓRYCH NIKT NIE CHCE...

KRYSTYNA JAGIELŁO

Twarze znaczone cierpieniem: nieufne, zacięte, zmęczone. Patrzę na nich jakbym widziała przed sobą jednego człowieka, a każdy z nich usiłuje zainteresować mnie swoim losem. Jednostkowym i niepowtarzalnym. Odwracam od nich wzrok, opędam się od prób ukrytych w oczach. Nie, nie nie mogę. Nie zafatuję nikomu mieszkania. Po chwili nie żywią już do mnie żadnych złudzeń. To zresztą przychodzi im najłatwiej.

Bezdumni.

W ich ruchach jest jakaś opieszałość, jakby każdy wysiłek pokonać musiał wątpliwość. Po co? A zarazem ogromna wola życia. Pomimo wczorajszej nocy spędzonej na śmietniku, pomimo głodu, samotności i zła — zaznanego i czynionego. Pomimo wszystko.

— Podjęliśmy się opieki nad ludźmi, których nikt nie chce — mówi brat Jerzy Marszałkowicz, kierownik domu Towarzystwa Pomocy im. Adama Chmielowskiego przy ulicy Kny-szyńskiej w Warszawie.

Nikt nie wie dokładnie, ilu bezdomnych jest w Polsce. Statystyk nie prowadzi się. Według szacunków, w każdym dużym mieście jest ich kilka tysięcy.

Wyrzucają ich rodziny, domy dziecka, szpitale, zwalniali więźniowie. Według istniejącego prawa, żona lub mąż mogą wymeldować współmałżonka po jego półrocznej nieobecności w domu. Nietrudno skorzysta z tego prawa z niskich pobudek. Bezdonnymi są przeważnie mężczyźni (choć istnieją też w Polsce domy dla samotnych kobiet). Często pochodzą ze wsi. Oddali dzieciom pieniądze za sprzedane gospodarstwo w zamian za opiekę na starość... Pomiędzy blokami nowych osiedli snują się bezpańskie psy i niepotrzebni starcy.

Nie tylko oni. Do domu przy ulicy Kny-szyńskiej zgłaszają się ludzie w wieku od 19—80 lat. Niedawno przyszedł chłopiec opóźniony w rozwoju. Kiedyś był lekomanem, ale w domu dziecka oduczano go od leków batem, uszkadzając mózg. Innego opóźnionego w rozwoju wyrzucili na bruk rodzice. Debielem mają się zajmować?

Nie ma w Polsce pogotowia społecznego dla dorosłych (istnieje tylko dla dzieci). Wyrzuconym z domu pozostają dworce, klatki schodowe i śmietniki.

Nie ma także miejsc w szpitalach. Dla chorych, a cóż mówić o tych, których należałoby przetrzymać na rekonescencji.

Do domu na Kny-szyńskiej przywieziono niedawno poparzonego człowieka. W szpitalu zrobiono mu tylko opatrunk i zastrzyk znieczulający, po czym wywieziono go do domu Towarzystwa Pomocy im. Adama Chmielowskiego. Skoro są tacy, którzy chcą się zajmować biednymi, to niech się zajmują...

Paradoksalne, ale nawet zwolnienie z więzienia bywa dla człowieka dramatem. W myśl istniejących przepisów prawnych, Rada Postpenitencjar-na powinna każdemu, kto opuszcza więzienie, zapewnić przynajmniej pierwszy nocleg. W rzeczywistości taka pomoc nie istnieje. Byli więźniowie nie mają już często mieszkania ani rodziny (stosunkowo łatwo uzyskać rozwód z mężem, który odsiaduje wyrok). Za bramą więzienną otwiera się przed nim szeroki świat ku... następnym przestępstwom.

Spółeczeństwo przypomina maszynę, która przerabia surowiec częściowo zbędny. Odpadki idą na złom. Ale człowieka nie wolno traktować w ten sposób.

W domach i schroniskach prowadzonych przez Towarzystwo Pomocy im. Adama Chmielowskiego wszyscy o tym wiedzą. Tu nie ma biurokracji. Przyjmuje się każdego, kto się zgłosi, nie żądając rekomendacji, pieniędzy, ani zaświadczeń. Przybyśże nie mają często nawet dowodów osobistych. Nie mówią o pieniędzach. Teoretycznie pensjonariusz domu (bezdenny ma prawo przebywać w nim pół roku) płaci za wikt, opłesunek oraz wyżywienie 8 tysięcy złotych. Często jednak nie ma on tych pieniędzy i korzysta z darmowych obiadów. Dom na Kny-szyńskiej — wydzierżawiony za symboliczną złotówkę od braci orionistów — przewidywał pomieszczenie dla 15 osób. Bracia orioniści obiecują zresztą budowę następnego domu z podobnym przeznaczeniem, o ile władze zgodzą się sprzedać plac. Niekiedy nocuje dwa razy tyle ludzi. Ale stąd nikogo się nie wyrzuca.

— Jak mi ktoś zamożny ofiarowuje pomoc, to się czuję upokorzony — mówi do mnie jeden z mieszkańców domu przy ulicy Kny-szyńskiej — ale w tym domu żadna pomoc nie jest jałmużną. To jest nasz dom.

W pokoju brata Marszałkowicza stoi na szafce portret Adama Chmielowskiego, błogosławionego brata Alberta. Pytam młodego chłopaka (dom dziecka, potem więzienie), co wie o tym człowieku.

...Nogę stracił na wojnie.

— W powstaniu styczniowym — do-powiadam.

...Na wojnie, był malarzem i spał razem z biednymi, umarł na desce...

Kiedy powstawali pierwsi domy Towarzystwa Opieki im. Adama

Chmielowskiego obawiano się, że wybuchną w nich epidemie. Tymczasem choroby weneryczne zdarzają się tu rzadko — mówi brat Marszałkowicz. — Częściej gruźlica. Najbardziej popularna jest wszawica.

Gdy działający w Zakopanem Adam Chmielowski odwiedzał na początku wieku swoich przyjaciół, m.in. Stanisława Witkiewicza, zostawał, jak fama głosi, swą peleryną w sieni mawiając, że może być zawieszona...

Lata mijają, a los bezdomnych jest zawsze taki sam. Towarzystwo Pomocy im. Adama Chmielowskiego zostało oficjalnie zarejestrowane na jesieni 1981 roku, najpierw we Wrocławiu. Od 1983 roku działa ono we Wrocławiu pod patronatem Kościoła. Nieco później powstało także w Warszawie, Organizacja charytatywna żyjąca ze składek społecznych otrzymała z czasem dwie dotacje państwowe: od Ministerstwa Zdrowia — dwa miliony złotych na schronisko we Wrocławiu oraz od Ministerstwa Sprawiedliwości trzy miliony złotych na prowadzenie domu przy ulicy Kny-szyńskiej w Warszawie. W Łodzi koło Towarzystwa nie zostało założone, ponieważ nie miało żadnych szans prowadzenia działalności. Władze miejskie odmówiły przyznania placu pod budowę hotelu bądź lokalu, który można by przeznaczyć na hotel dla bezdomnych. Towarzystwo Pomocy im. Adama Chmielowskiego istnieje poza tym w Lubelskiem, Poznańskiem, Kieleckiem, Brzeskiem, Krakowskim. Nie istnieje natomiast na Śląsku. Tymczasem potrzeby Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego (największej aglomeracji miejskiej w Polsce) są — jak się zdaje — pod tym względem ogromne. Ludzie z Katowic i okolicznych miast przyjeżdżają bowiem często na Kny-szyńską, żywiąc nadzieję, że się w Warszawie urządzi.

Najczęściej są to nadzieje płonne. Bardzo rzadko zdarza się, aby ktoś prosto z Kny-szyńskiej wyprowadził się do swojego mieszkania. Około 30 proc. bezdomnych otrzymuje pracę, a wraz z nią miejsce w hotelu robotniczym. Ale nie każdy nadaje się do pracy fizycznej. Pensjonariuszami są często ludzie znękani chorobami, wy-cieńczeni, inwalidzi.

— Bezdumni nie lubią ruszać się ze swolch nor — mówi brat Marszałkowicz. Zresztą zdobycie pieniędzy na podróż już nazajutrz po wyjściu z więzienia wiąże się często z nowym przestępstwem. Domy dla bezdomnych powinny istnieć w każdym dużym mieście. Chyba i w woj. katowickim nie brakuje ludzi dobrej woli, którzy gotowi by powołać Towarzystwo Pomocy im. Adama Chmielowskiego — organizację, która do-strzega człowieka nawet na śmietniku.

MÓJ „DOM PRZEJŚCIA”

SEMINARIUM DUCHOWNE OCZAMI KLERYKA

ANDRZEJ STYCH

Byłem w drugiej klasie szkoły średniej, gdy któregoś wiosennego dnia powiedziałem mojej mamie, zacinając się z przejęcia:

— Ja... chciałbym być księdzem...

Pamiętam, że mama wtedy mówiła dużo o odpowiedzialności i trudach życia kapłańskiego. Pamiętam dziwny, nie do opisanego wyraz jej twarzy.

Ani ona — moja mama, ani ja nie wiedzieliśmy wtedy, co to jest seminarium duchowne. Nie myśleliśmy o tym. Zresztą, powiedziałem przecież: choć być księdzem, a nie: choć iść do seminarium.

Różnie było później. Różnymi rzeczami się zajmowałem. Próbowałem. Zaczepiałem się tu i tam. Usiłowałem ustalić swoje miejsce w życiu. Bez skutku.

Aż w końcu poddałem się.

Któregoś dnia musiałem powiedzieć moim rodzicom:

— Chcę iść do seminarium...

Seminarium. Nie wiedziałem i wtedy, co to jest. Wiedziałem jedynie, że seminarium jest to jedyna droga do kapłaństwa. Nie ma dziś w Polsce innej — oczywiście poza zakonną. Tej nie brałem jakoś pod uwagę.

Seminarium. Sądziłem mgliście, że to taka sama wyższa uczelnia jak inne. Tam kształcą się inżynierowie, fizycy, chemicy, lekarze, nauczyciele, dziennikarze. Tu — księża, kapłani, teologowie — specjaliści z zakresu wiedzy o Bogu, fachowcy od religii, liturgii, obyczajów, dogmatów. Dyplom od księdza i jazda do pracy — swoistej — nad budowaniem Królestwa Bożego, pracy, polegającej na prowadzeniu ludzi do Boga.

Nie miałem pojęcia, co to naprawdę jest seminarium duchowne, gdy z teczką dokumentów pod pachą pierwszy raz przekraczałem jego progi. Jednak wszedłem do tego budynku, dużego, z szeregiem okien, usytuowanego koło Katedry, koło Kurii Diecezjalnej. Budynek, do którego trzeba wspinać się — idąc pod górę, który sam jakby wspina się na szczyt. Niezamierzona metafora?

Pierwszą rozmowę odbył ze mną ksiądz rektor. Dziwna to była rozmowa. Cały cykl dziwnych pytań, na które należałoby dać stanowczą i kategoryczną odpowiedź; odpowiedź, do której przychodzący tu wcale nie czuje się przygotowany. Stąd zaskoczenie. Nawet ukryta pretensja:

— Ja myślałem, że tutaj ktoś mi na te pytania odpowie...

Pamiętam najtrudniejsze pytanie:

— Czy jesteś pewien, że chcesz być kapłanem?

Pokręciłem wtedy przecząco głową. Nie mieściło mi się w głowie, jak mógłbym być pewien — tak od razu? Przyszedłem przecież zyskać tę pewność!

Miałem wrażenie, że na twarzy księdza rektora odkryłem niezadowolenie z tego, że ja nie jestem pewien. Co

to jest, to seminarium, skoro wymagają tu pewności wyboru od razu, na początku? Przed początkiem jeszcze!

Potem egzamin pisemny. Żadnych szczególnych wrażeń. Zdziwienie nawet, że tak stosunkowo spokojnie, bez tej nerwowości, jak na innych uczelniach.

Zostałem przyjęty.

W pierwszych dniach września rozpoczął się kurs wstępny. Pierwszy raz w życiu jechałem gdzieś, wioząc ze sobą własną koldrę, własną poduszkę. Czułem się jak ślimak, wyruszający z całym dobytkiem na plecach. Trochę mnie to nawet śmieszyło.

Ledwo przekroczyłem próg furty — jakiś ksiądz, którego nigdy wcześniej chyba nie widziałem — później się okazało, że to prefekt — wymienił moje nazwisko i podał mi numer pokoju, w którym mam mieszkać. Zatkąło mnie. Tak zaraz wiedzą tu, kto jest kto?

W czasie trwającego około trzech tygodni kursu wstępnego byliśmy w seminarium sami. My, to znaczy alumni pierwszego roku. Inni jeszcze mieli wakacje.

Nie było wśród nas nikogo, który wiedziałby, co to jest seminarium duchowne, choć niektórzy mieli braci wśród alumnów starszych roczników. Nie wiedzieliśmy, na czym ta rzeczywistość polega. Musieliśmy tego osobiście doświadczyć, zbadać, dotknąć. Wszyscy od pierwszego dnia szukaliśmy, mniej lub bardziej świadomie, odpowiedzi na pytanie o istotę seminarium. Zaczynaliśmy poznawać to konkretne seminarium duchowne, w którym się, zrzędzeniem Opatrzności, aktualnie znajdowaliśmy.

Zaczeliśmy od spraw najprostszych, najbardziej zewnętrznych — niemal od czterech ścian pokoju. Szybko orientowaliśmy się, gdzie jest kaplica, gdzie jadalnia, gdzie sale wykładowe. Wnet ustaliliśmy, gdzie mieszka ksiądz rektor, które pokoje zajmują inni księża przełożeni. Badaliśmy, jakie pokoje są na poszczególnych piętrach, jakie po lewej, a jakie po prawej stronie korytarza. Dużo było tej zewnętrznosci do poznawania, bo przecież budynek jest duży.

Podczas kursu wstępnego poznawaliśmy też powoli rytm seminaryjnego życia. Dowiedzieliśmy się o istnieniu regulaminu, usłyszeliśmy o naszych obowiązkach i prawach, poznaliśmy częściowo także niepisana tradycje. Pomrętku, ostrożnie wchodziliśmy w to wszystko.

Zaczynała nam grubnąć skóra na kolanach od wielu — aż dziw, jak wielu — godzin spędzonych w kaplicy. Iu z nas przed przyjściem tutaj modliło się tak dużo? Stopniowo, nie od razu, zdobywaliśmy umiejętność bycia uczniami tej dziwnej szkoły, w której dwa miejsca są przypisywane każdemu, konkretnemu, po nazwisku: miejsce w pokoju i konkretne miejsce w kaplicy.

W refektarzu i na wykładach każdy siadał, gdzie chciał.

Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że w kaplicy panuje swoiste hierarchiczne ułożenie miejsc — najmłodsi z przodu, najstarsi z tyłu. Jakby bliżej wyjścia. Wtedy jeszcze nie zdawaliśmy sobie sprawy, że oto zamieszkaliśmy w „domu przejścia”, domu, którego istotą jest dążenie. Domu, w którym człowiek przez wiele lat przygotowuje się, dojrzewa do tych słów: „Idźcie i nauczajcie...”. Domu, którego sensem istnienia jest posyłanie. Przez który trzeba przejść, by dojść do ołtarza.

Kurs wstępny szybko minął. Wysłuchaliśmy z przejęciem wprowadzających wykładów. Zaczeliśmy się przyzwyczajać do wychodzenia dwójkami na przechadzkę, do dzwonek wzywających do kaplicy o stałych porach, do pobudki o 5.30. Wydawało nam się, że jesteśmy starzy wyjadacze, klerycy nad klerykami. Że już wiemy, co to jest seminarium.

Aż nagle, nagle...

Nagle skończyły się wakacje i przyjechaliśmy.

Cichy budynek, w którym nasza grupa była niewidoczna, ginęła, przepadała w jego zakamarkach, przyloczona wielkością i powagą miejsca — niespodziewanie zatętnił życiem.

I już znowu nikt z nas nie wiedział, co to jest seminarium. Już wiedzieliśmy, że nasze złudzenia, iż oto trafiliśmy do „przedsionka nieba”, „małego raju”, oazy nieziemskiego spokoju i ciszy były tylko złudzeniami.

Wspólnota, której częścią się stałem przez minione trzy tygodnie, została zmiażdżona przez coś większego, znacznie większego. Co to jest?

Szybko zorientowałem się, że panujący wokół mnie chaos jest tylko pozorny. Prędko pojąłem, że tłum, który mnie otaczał, był w rzeczywistości dobrze zorganizowanym zbiorowiskiem ludzkim. Nie był tłumem. Był wspólnotą, inaczej jednak zorganizowaną, opartą nie tylko na spontaniczności.

Przyszło mi na myśl porównanie z mrowiskiem, które na pierwszy rzut oka też jest bezładną bieganiną stworzeń. Na pierwszy rzut oka.

Pierwsze rekolekcje — bo każdy rok akademicki rozpoczyna się kilkudniowymi rekolekcjami zamkniętymi. Pamiętam, że już drugiego dnia rekolekcji byłem skrajnie wyczerpany. Nigdy wcześniej nie uczestniczyłem w rekolekcjach zamkniętych. Nawet przed maturą. Nie byłem przyzwyczajony ani przygotowany do tak długotrwałego i intensywnego obcowania z Bogiem. Do zacyzowania wszelkich działań od wielogodzinnej rozmowy z Bogiem.

Sam fakt rekolekcji przed podjęciem nauki i formacji kazał mi inaczej spojrzeć na rzeczywistość, w której się znalazłem — rzeczywistość seminarium duchownego. Po raz pierwszy od momentu decyzji wejścia tutaj uświadomi-

miłem sobie, że to jest rzeczywistość naprawdę i realnie Boża. Że prawdziwym Panem, Kierownikiem, Zarządcą nie jest tu ani ksiądz rektor, ani nawet ksiądz biskup, lecz On, Bóg w Trójcy Jedyny.

Odczułem to tak namacalnie, tak realnie zdałem sobie sprawę, gdzie jestem, że aż zbliadłem. Aż kropelki potu zrosiły mi czoło. I dziś, po kilku latach, gdy to piszę, drży mi ręka.

Gdzie ja wszedłem? Czy nie powinienem zdjąć sandałów, jak Mojżesz przy krzaku ognistym?

Zaczęły się w końcu, po uroczystej inauguracji roku akademickiego, wykłady. Już te prawdziwe. Bez żadnej taryfy ulgowej.

Schemat formacji intelektualnej w seminarium jest prosty, linearny. Najpierw podbudowa filozoficzna, szerzej nawet, pewne uzupełnienie wykształcenia humanistycznego, które w bardzo niewystarczającym stopniu dają dziś szkoły średnie. Dopiero na tym fundamencie — cegiełka po cegiełce — budowany jest gmach wiedzy teologicznej. Prawdziwy skarbiec.

Wykładów jest dużo. W ogóle zajęć — bo są przecież i ćwiczenia — jest dużo. Do obiadu — pięć godzin wykładowych. W niektóre dni są także zajęcia po południu. Jeden dzień w tygodniu, czwartek, przeznaczony jest na własne studia. Nie ma wtedy wykładów, nie ma ćwiczeń. Tego dnia odbywają się na ogół zajęcia w ramach seminariów naukowych (studia w seminarium kończą się napisaniem i obroną pracy magisterskiej z teologii lub filozofii).

Nauki jest więc dużo. W czasie sesji egzaminacyjnej z trudem nadąża się z systematyzowaniem wiedzy, wypracowywaniem głębi przez cały semestr. Na każdym roku studiów jest jakiś egzamin-postrach. Raz będzie to logika czy metodologia nauk, innym razem prawo kanoniczne lub łacina. Wiele zresztą zależy od predyspozycji samych studiujących, a i egzaminator odgrywa niepoślednią rolę w tworzeniu legendy. Normalnie, jak na wyższych uczelniach. Ktoś powie, że wiedza innego rodzaju? Oczywiście, jednak jest to wiedza, którą trzeba osiągnąć, tak samo jak wzory matematyczno-chemiczne lub zasady rozbiórki zdania. Trzeba tę wiedzę mieć, udowodnić przed egzaminatorem, że się ją ma, otrzymać do indeksu odpowiednią notę. W razie konieczności są też egzaminy poprawkowe, aż do komisyjnego włączenia.

Napisałem — wiedzę trzeba osiągnąć, jak wzory, zasady... Nie tak. Trzeba ją osiągnąć lepiej. Dokładniej. Wierniej. Właśnie dlatego, że wydaje się taka nieprecyzyjna. Dotyczy przecież spraw Najwyższych.

A jeżeli ktoś jest „odporny na wiedzę, nieprzemakalny”?

Jeżeli tak całkiem, całkiem — to sam chyba dostrzeże, że nie tu jest jego miejsce. Bóg przecież, powołując, daje środki do wypełnienia powołania. Jakże by inaczej? Dziś ksiądz musi — właśnie musi — być nie tylko pobożny, światobliwy, ale musi być człowiekiem wykształconym, musi posiadać duży zasób wiedzy, przede wszystkim teologicznej, lecz nie tylko.

A jeśli ktoś się stara, uczy się, lecz nie zawsze efekt jest wprost propor-

BECKETT WPISANY W ŚWIĘTA

Po raz drugi Jerzy Zegalski reżyseruje na Scenie Kameralnej Teatru Śląskiego w Katowicach sztukę Samuela Becketta. Pierwszą było „Czekanie na Godota” (grudzień 1983). Drugą — „Końcówka” (marzec 1987).

Twórczość Becketta, na pewno zresztą jednego z najwybitniejszych dramaturgów XX wieku, przeważnie odczytywana jest od strony tragedii absurdu. Absurdu ludzkiego życia i absurdu świata, podległych cierpieniu, skazanych na unicestwienie. Interpretatorom narzuca się wizja samotnego, bezsilnego człowieka pod pustym niebem. Znacznie rzadziej dostrzegano u Becketta przedzieranie się poprzez absurd ku możliwościom sensu. Innego, niż wyrastający z egzystencjalnych i historycznych doświadczeń „bytów ku śmierci”.

Inscenizacja Jerzego Zegalskiego wiąże się właśnie z tym — niepesymistycz-

nym, nie odrzucającym nadziei — odczytywaniem Becketta. A jest to nadzieja w rozumieniu, jakie jej nadaje chrześcijaństwo. Obydwie premiery (charakterystyczne są zresztą ich miejsca) zostały jakby wpisane w misterium wielkich świąt. „Czekanie na Godota” nie kojarzyło się wcale widzom z bezsensownym czekaniem na nic. Raczej z czekaniem adwentowym — i to w rozumieniu również wieloletniego „adwentu” w Starym Testamencie. Długie czekanie przynosi zmęczenie i smutek. Ale przecież stanowi też wartość, kiedy się wierzy, że Oczekiwane nadejdzie i kiedy się czeka wspólnie. Bohaterowie spektaklu pozostali czekający pod drzewem niemartwym, pokrytym zieleniącymi liśćmi, podtrzymywani przez Wysłannika zachęcającego do wytrwałości. „Końcówka” — wbrew tytułowi — nie kojarzyła się również z ostateczną zagładą życia, mi-

mo bardzo sugestywnego obrazu świata po katastrofie i ludzkiego umiarkowania. Chorzy, prawie dogorywający ludzie na śmietniku, nadal czekają, ale nie tylko na śmierć. W wypowiedziach ich pojawia się motyw kamienia odrzuconego z grobu. Jeden z bohaterów, Clov, widzi na pustym poprzecznie wybrzeżu chłopca, opartego o kamień. Tak jak Marie zobaczyła anioła przy grobie opuszczonym już przez Zmarłychwstałego. I jak Noe zobaczył, na spustoszonej ziemi, gołębia z zieloną gałązką. Clov zresztą, w przeciwieństwie do innych postaci, które zabija rozpacz może bardziej jeszcze niż fizyczne wyniszczenie, pozostaje żywy. Odchodzi szukać chłopca-Wysłannika. Uwalnia się z niewoli. Może nie tyle kierującego nim człowieka, ile rozpacz? Oddala się również od symbolicznej szachownicy z bezwystępowym, szachowym patem. Zabiera ze sobą je-

den pionek — chyba już nie dla gry — abstrakcji, gry pozorów, lecz gry o ocalenie, o życie. Dramat czekania przekształca się więc w dramat drogi, dramat poszukiwania. Wcale nie pesymistyczny, skoro nie bez kierunku. A kierunek wyznacza nadzieja w nieokreślonej przeczucie możliwości.

Okazuje się więc, że dramaty Becketta można widzieć poprzez misteria Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Potrzebny jest, oczywiście, duży trud i teatr, i odbiorców, by przedrzeć się przez to, co w Beckettowych wizjach jest wielką zagęszczoną ciemnością, ku okrucinom światła.

Clova grał Wiesław Kańtoch. Jego antagonistą Hamma — Czesław Stopka. W pozostałych rolach — Bogusława Kozusznik-Kuroś i Michał Rosiński.

R.Z.

ejonalny do wysiłku? Coż, Einstein też nie od razu był genialnym fizykiem. Bog pamięta o tych, którzy mają stałą przy Jego ołtarzu.

Na rekolekcjach rozpoczynających rok akademicki nie skończy się formacja duchowa. Wręcz przeciwnie, rozpoczęła się ona na dobre wraz z wykładami.

Przed wszystkim kaplica. Kaplica jest dla alumna drugim pokojem. Ma w niej swoje konkretne miejsce. I tak, jak co semestr następuje przeprowadzka do innego pokoju, tak i w kaplicy zmienia się miejsca. Powoli, systematycznie przesuwają się wszyscy do tyłu, do coraz dalszych rzędów klęczników. Coraz bliżej świata, do którego w końcu, już jako księży, zostaną posłani.

Kaplica jest środkiem, centrum seminarium. W niej się zaczyna i w niej się kończy swój pobyt w seminarium. Tu, przed tabernakulum, przed czerwonym światłem wiecznej lampki od wczesnego rana, aż do późnego wieczora, a w niektóre dni, gdy przypada nocna adoracja także w nocy, zatrzymują się alumni. Przystają, przyklękają. Czasem zostają dłużej, można zobaczyć siedzących w skupieniu na krzesłach z modlitewnikiem w ręce lub też wpatrzonych w Oblicze Jezusa widniejące na drzwiczkach tabernakulum; wpatrzonych w Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie.

Już o szóstej rano gromadzimy się wszyscy w kaplicy na półgodzinnym rozmyśleniu, półgodzinnym nasłuchiwanym Słowa Boga, szukaniu Jego woli u progu rodzącego się dnia. Pół godziny walki ze snem, który nie daje się tak łatwo zmyć, nawet przy porannej toalecie. Trudne pół godziny trudnej modlitwy myślowej, której przez cały czas towarzyszą seminarijne uczymy się wciąż od nowa i od nowa.

Zaraz potem jest Msza święta. Codzienna liturgia Eucharystyczna, codzienny poranny posiłek, najlepszy z najlepszych, codzienna Komunia (w sensie communio) z Bogiem w Jezusie Chrystusie i z wszystkimi tu zebranymi przez Boga. Ta codzienna Msza święta, codzienne przystępowanie do Stołu Pańskiego staje się przyzwyczajeniem, ale nie rutyną.

Któregoś dnia, podczas wakacji, po prostu nie miałem możliwości uczestniczenia we Mszy św. Przez cały dzień byłem nieswoi. Miejsca sobie nie mogłem znaleźć, czułem się tak, jakbym umówił się na spotkanie z kimś, kogo kocham, i nie przyszedł. Zawiodł. Tak, jak się zawodzi osobę kochaną, która nas kocha. Z ulgą następnego dnia słuchałem dzwonka na początek Mszy św. Na tym właśnie polega przyzwyczajenie uczestniczenia we Mszy św. Przyzwyczajenie, któremu podlegają chyba wszyscy klerycy.

Po piątym wykładzie, tuż przed obiadem, gromadzimy się znów wszyscy w kaplicy na szczegółowym rachunku sumienia. Chwila przerwy w biegu przez dzień, kilka minut na zastanowienie, kontrolę drogi, po której idzie każdy z nas.

Wieczorem znowu jesteśmy wszyscy razem w kaplicy, odmawiamy nieznane.

Prócz tego cyklu wspólnego, jednakoż dla wszystkich, każdy ma jesz-

cze swój, własny, osobisty cykl bycia z Bogiem w kaplicy, nawiedzania Najświętszego Sakramentu, zanoszenia próśb i wysłuchiwanie odpowiedzi, dziękczynienia i uwielbienia. Każdy jakoś po swojemu organizuje tę ciągłą rozmowę z Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Każdy inaczej.

Bo każdy jest inny, jak diament znaleziony w głębi ziemi. Jak okrusz burzyny. Seminarium to taka wielka szlifiernia drogich kamieni. Szlifierzem jest Mistrz nad Mistrzami — sam Bóg. Jak dobry rzemieślnik, najpierw ogląda materiał, szuka płaszczyzn szlifów i szlifuje każdy kamień osobno, każdy inaczej, by wydobyć to, co najpiękniejsze. Nie szlifuje wszystkich na jedną modłę, nie dopasowuje wszystkich do jednego ramienia, do jakiegoś schematycznego wzorca. Wzorcem jest tutaj sam Bóg w Jezusie Chrystusie!

Seminaryjni przełożeni są „tylko” i „aż” narzędziami w tym procesie. Przez ocieranie się o nich kamienie — alumni — zaczynają błyszczeć, ukazują to, co w nich najwartościowsze, stają się drogocennymi brylantami — kapłanami.

Elementami szlifów duchowości kleryckiej są także liczne nabożeństwa, cotygodniowa okazja do spowiedzi u stałego spowiednika (zawsze w piątek) — zaleca się korzystanie z tej okazji przynajmniej raz na dwa tygodnie, gdyż inaczej trudno mówić o kierownictwie duchowym. Poza tym cotygodniowe konferencje ojców duchownych dla wszystkich w kaplicy, dla poszczególnych roczników osobno, comiesięczne dni skupienia, prowadzone przez różnych księży, młodych, starszych, z różnym doświadczeniem, prowadzących rozmaite działalności duszpasterską.

I jeszcze rekolekcje wielkopostne — drugie w ciągu roku akademickiego kilkudniowe rekolekcje zamknięte. Praktycznie więc odbywają się one co semestr.

Modlitwa, nauka... Tak na zdrowy rozum, to program dla aniołów. Przecież nie anioły przychodzą do seminarium, tylko młodzi, pełni życia i energii chłopcy!

Jest tu też czas i miejsce na różne formy wypoczynku. Sport — zdeptane do granic możliwości boisko, używane tak często, że trawa, mimo najlepszych chęci, nie zdąża odrastać. Stoły pingpongowe. Szkoda, że nie ma sali gimnastycznej na miejscu. Nie trzeba by wtedy wypożyczać, tulać się.

Organizowane są w seminarium różnego rodzaju imprezy o charakterze kulturalnym. Zapraszamy są różni goście: naukowcy, aktorzy, muzycy, alpinści...

Wolno też oglądać niektóre audycje telewizyjne, wolno posłuchać radia. Czasem wyświetlane są filmy.

Niektórzy hodują rośliny, są nawet w niektórych pokojach akwaria pełne rybek.

Normalnie, po ludzku.

Za to nie ma dyskotek, choć są wieczory muzyki współczesnej słuchanej z płyt.

Klerycy chodzą na koncerty, do teatru, do kina. Oczywiście, nie codziennie i nie samowolnie, lecz za zgodą przełożonych, którzy nie robią specjalnych trudności.

Jeśli w Jarocinie grupy młodocianych chuliganów biją do nieprzytomności „fanów” innego „obrazku”, jeśli coraz częściej bywają „zadymy” (tak w slangu młodzieżowym określa się bijatyki), jeśli atmosfera agresji zagęszcza się i z roku na rok jest coraz gorzej, to nieważne, czy prowadzami są wokaliści „Kata”, gitarzyści „Am-basady Piekiła” czy baskarze z „Nagłego Ataku Padaczki”. Nie jest ważne, czy sataniści bijący „punków” i „skinów” — albo profanujący cmentarz w Katowicach — są w pełni świadomymi ideologami swego ruchu, czy też ulegają tylko zbójczej modzie. Ta druga możliwość nawet bardziej niepokoi — szatan woli przecież działać w ukryciu.

Co zatem robić? Poza przypadkami kryminalnymi, wyrażającymi widoczną konkretną ideologię, nie widzę sensu przeprowadzania analiz tekstów

Tak wygląda to wszystko z zewnątrz. Tak mógłby opisać seminarium ktoś podglądający przez okno, podслу- chujący niezauważenie nasze życie.

Dręczy mnie jednak pytanie, czy to, co opisałem, już jest seminarium?

Seminarium, to my — ludzie, którzy przyszli na to miejsce pociągnięci ponadludzkim wezwaniem. Jezus Chrystus chodząc po ziemi stworzył pierwsze seminarium kilkoma słowami, wypowiedzianymi do kilku osób:

— Pójdź za mną.

I chodzili za Nim, uczyli się Chrystusa na pamięć, byli na co dzień z Bogiem w Jezusie Chrystusie uobecnionym. Byli z Nim całkiem po ludzku, po swojemu, po to, by wreszcie usłyszeć:

— Oto posyłam was...

My w seminarium tak samo, chociaż jesteśmy w jednym miejscu, w jednym domu, chodzimy za Chrystusem, uczymy się Go, jesteśmy z Nim na co dzień. I czekamy na chwilę, gdy przez włożenie rąk biskupa otrzymamy tę samą apostołską misję. Do niej się przygotowujemy. Wszelchnie. Z całych sił.

Seminarium to nie tylko wspólnota. To organizm, żywy organizm, który wciąż się odnawia, choć jego cel jest stały ten sam.

Cel świadczy o inności tego domu, tego zgromadzenia ludzi. Seminarium jest domem, lecz domem specyficznym, domem przejścia. Tutaj się nie da wrócić, by zacząć wszystko jeszcze raz. Stąd wychodzi się już kimś innym, niż się weszło. Kimś nieodwracalnie innym. Kapłanem. Ludzie mówią:

— Alter Christus. Drugi Chrystus.

Właśnie.

Jestem tu już kilka lat. Bliżej końca pobytu niż jego początku. Jestem więc ciągle tym, który zgłębia tajemnicę seminarium. Bo — i to jest chyba najlepsza definicja — seminarium duchowe jest tajemnicą. Jest przedziwnym miejscem dochodzenia do Boskiej rzeczywistości kapłaństwa w warunkach przeraźliwie ziemskich, jest drogą do przyjęcia sakramentu kapłaństwa służebnego.

Słyszałem kiedyś rozmowę młodego człowieka z księdzem. Młodzieniec okolo matury spytał:

— Co zamierzasz robić po maturze? copart:

— Wie ksiądz, chyba pójdę do seminarium.

— A czy ty chcesz być kapłanem?

Jest w tej rozmowie bardzo głęboka myśl, ukazująca jeden z rysów tajemnicy seminarium. Seminarium ma swój sens tylko wtedy, jeżeli będą w nim Ci, którzy chcą być kapłanami. Którzy czują, że zostali do tego wezwani. Zresztą, na ogół nie mówi się, że ktoś poszedł do seminarium, lecz że „poszedł na księdza”.

Być może, że gdy z Bożą pomocą dojdą do kapłaństwa, przejdą już ten „dom przejścia” do końca, dostrzegą inne aspekty jego tajemnicy. Może nawet przestanie być dla mnie tajemnicą? Nie wiem.

Ale na pewno będzie osobistą, realną tajemnicą dla tych, którzy być może właśnie w tej chwili dojrzejają do tego, by szepnąć rodzicom: — Ja chciałbym być księdzem...

piosenek pod kątem, które z nich są bardziej, a które mniej szkodliwe, debatowania nad znaczeniem poszczególnych gestów i symboli. Trudno się w tym połapać nawet samym twórcom, a przecież nie od kształtu wi-siorka w uchu zależy stopień agresywności osobnika. Trzeba ratować wszystkich. [— — —] [Art. 2 p. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 (Dz. U. nr 20 poz. 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]

Nie, trzeba po prostu ewangelizować! W Jarocinie już się to czyni. Przecież ci, którzy sami nazywają siebie „dziećmi szatana”, to w rzeczywistości synowie i córki zwykłych ludzi, a przede wszystkim — dzieci Boga. Można do nich dotrzeć, można przełamać nieufność, nawiązać rozmowę. A wtedy, jak obrazowo wyraził się ks. Andrzej Szpak, jeden z charyzmatycznych duszpasterzy działających w Jarocinie: „cały satanizm diabli biorą”.

PAWEŁ WIECZOREK.

KALENDARIUM KOŚCIOŁA KATOWICKIEGO

1963

21 czerwca • Papieżem wybrany został kard. Giovanni Battista Montini, który przybrał imię Pawła VI. Bp Stanisław Adamski przesłał nowemu Ojcu Świętemu, w imieniu własnym, duchowieństwa i wiernych diecezji katowickiej, telegram gratulacyjny.

23 czerwca • Bp Herbert Bednorz udzielił w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach święceń kapłańskich 42 diakonom.

14 lipca • Bp Józef Kurpas wygłosił kazanie podczas uroczystości z okazji 800-lecia kościoła pw. Grobu Chrystusowego i klasztoru bożogrob-ców w Miechowie.

11 sierpnia • Bp Herbert Bednorz uczestniczył w uroczystości koronacji słynącego łaskami obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w Nowym Sączu.

15 sierpnia • Bp Herbert Bednorz wziął udział w uroczystej koronacji obrazu Matki Bożej Królowej Podhala w Ludzmierniu k/Nowego Targu.

18 sierpnia • Odbyła się doroczna pielgrzymka kobiet i dziewcząt do Piekar Śląskich. Uroczystościom przewodniczył bp Herbert Bednorz. Odnowiono Śluby Jasnogórskie.

Lipiec—sierpień • Władze państwowe podjęły próby wizytowania punktów katechetycznych.

Sierpień • W związku ze zbliżającą się drugą sesją Soboru Watykańskiego II Episkopat Polski w specjalnym liście pasterskim wezwał wiernych do wspierania obrad nie tylko modlitwą i czuwaniem, ale również „soborowym czynem dobroci”.

[— — —] [Art. 2 p. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII. 1981 (Dz. U. nr 20 poz. 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44 poz. 204)]

ZAKONY ZAPRASZAJĄ

BENEDIKTYNKI SAKRAMENTKI zapraszają kandydatki pragnące we wspólnocie klasztoru kontemplacyjnego poświęcić się nieustającej adoracji Najświętszego Sakramentu, a poprzez pokutę i ofiarę pełnić służbę apostołską włączając się w dzieło ewangelizacji świata. Adres: Klasztor Benedyktynek, ul. Szkolna 18, 47-270 Gościęcín.

OJCOWIE BERNARDYNI przyjmują do zakonu św. Franciszka kandydatów na kapłanów (po maturze w liceum lub technikum), na braci zakonnych oraz do niższego seminarium duchownego (po szkole podstawowej). Informacje i zgłoszenia: Prowincjałat OO. Bernardynów, ulica Bernardyńska 2, 31-069 Kraków.

SIOSTRY MICHALITKI — Zgromadzenie Sióstr św. Michała zaprasza kandydatki pragnące służyć bliżnim — zwłaszcza dzieciom i młodzieży opuszczonej — w duchu modlitwy, powściągliwości i pracy. Informacje: Siostry Michalitki, ul. Rwańska 6, 26-600 Radom.

SIOSTRY KLARYSKI z nowo utworzonego domu klauzurowego, którego celem jest wspomagać modlitwą i ofiarą pracę kapłanów i misjonarzy i cały Kościół Powszechny — przyjmują kandydatki w wieku od 18 do 30 lat. Informacje: Klasztor SS Klarysek, 96-318 Miedniewice.

MISJONARZE SW. RODZINY zapraszają do swej wspólnoty kandydatów na kapłanów i braci pragnących poświęcić się dziełu misji zagranicznych, rekolekcji krajowych i duszpasterstwu rodzin. Informacje: Misjonarze św. Rodziny, ul. Małoszańska 34, 60-176 Poznań.

SIOSTRY SZPITALNE zapraszają kandydatki pragnące służyć Bogu poprzez opiekę nad chorymi. Informacje: O. Ludwik, Bonifratrzy Konary 21, 32-040 Świątniki.

OJCOWIE KAPUCYNI przyjmują młodych ludzi pragnących w duchu św. Franciszka poświęcić się apostołstwu trzeźwości, działalności misyjnej i rekolekcyjnej, pracy naukowo-pedagogicznej i wydawniczej a także duszpasterstwu parafialnemu i stanowemu. Informacje w Prowincjałatach Ojców Kapucynów: ul. Loretańska 11, 31-114 Kraków oraz ul. Kapucyńska 4, 00-245 Warszawa.

„DZIECI SZATANA”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

rażniej i bezpieczniej. Szok, jakim było ujawnienie „czarnej mszy” w Jarocinie, skutecznie wyleczył niejednego z nich.

A jednak zgadzam się z ks. Czesławem Cekierą, że niebezpieczeństwo jest realne i poważne. Katowicka grupa „Kat”, której występ w Gorzowie tak ostro potępili wierni z tamtejszego ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego, w Jarocinie nie należała do najostrożniejszych. To nie oni, to wykonawcy z grupy „Test Fobii Kreon” polamali krzyż na estradzie. Ale to właśnie lider zespołu „Kat”, Roman Kostrzewski z powagą tłumaczył dziennikarzom: „Agresja daje bezpieczeństwo! Jestli społeczeństwo wie, że jednostka jest agresywna, to jej nie ruszy. Preferujemy agresję w ogóle...”

Z WATYKANU

AUDIENCJA DLA SEKRETARZA GENERALNEGO ONZ

24 kwietnia Jan Paweł II przyjął na audiencji sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych Javierę Perez de Cuellar wraz z małżonką, a następnie spotkał się w Sali Papieża z 40-osobową grupą dyrektorów generalnych międzynarodowych organizacji działających w ramach ONZ.

W wygłoszonym przemówieniu Ojciec Święty stwierdził, że Organizacja Narodów Zjednoczonych ma do spełnienia istotną rolę w dzisiejszym świecie. Jest ona miejscem dyskusji i skutecznym narzędziem działania. Zastępuje na uznanie za swoją służbę dla ludzkości na różnych szczeblach, a zwłaszcza za zwrócenie w ostatnich latach uwagi na takie problemy, jak ubóstwo, prawa człowieka, cierpienia uchodźców, potrzeby dzieci i osób upośledzonych. Te i podobne im problemy mogą znaleźć rozwiązanie jedynie poprzez współpracę, która wychodzi poza interesy poszczególnych krajów i regionów.

Ojciec Święty podkreślił dalej, że ONZ winna znajdować natchnienie w ideałach i wartościach moralnych, gdyż jedynie wówczas może wzbudzać zaufanie i przyczyniać się do międzynarodowej współpracy. „Zbyt często w naszym stuleciu — powiedział Papież — ludzkość doznawała skutków starcia przeciwstawnych ideologii lub interesów gospodarczych”. Obecnie Organizacja Narodów Zjednoczonych staje wobec podwójnego wyzwania: przezwyciężyć rywalizację ideologiczną i rozwijać wizję etyczną zarówno w odniesieniu do ludzkiego rozwoju, jak i przy rozwiązywaniu problemów społecznych. Kończąc swe przemówienie, Papież stwierdził, że Kościół jest zawsze gotowy do współpracy we wszystkich inicjatywach broniących godności osoby ludzkiej, pokoju, sprawiedliwości i dobra wszystkich.

ZAPOWIEDŹ WIZYTY

DIMITRIOS I W RZYMIE

Jak już informowaliśmy, w dniach od 3 do 7 grudnia b. roku przebywać będzie w wizycie w Rzymie prawosławny patriarcha Konstantynopola Dimitrios I. Wizyta, określona przez patriarchę jako „podróż miłości i pokoju”, będzie odwzajemnieniem wizyty, którą Papież Jan Paweł II złożył w Patriarchacie Eklezjalnym w Konstantynopolu w uroczystość św. Andrzeja, 30 listopada 1979 roku. Ojciec Święty odpowiadając na list patriarchy Dimitrios, w którym zapowiedział swój przyjazd do Rzymu, dał wyraz swej głębokiej radości z tego braterskiego spotkania i zapewnił, że Kościół Rzymski przyjmie patriarchę oraz towarzyszące mu osoby z szacunkiem i szczerymi uczuciami przyjaźni.

Radio Watykańskie ogłosiło następujący komentarz: „Zapowiedziana na początek grudnia wizyta patriarchy Konstantynopola w Rzymie będzie kontynuacją kontaktów na najwyższym szczeblu pomiędzy obu siostrzаныmi Kościołami, których działania w ostatnich czasach wskazują na wzrastającą jedność pomiędzy nimi. Pierwsze takie spotkanie w epoce wznowienia kontaktów Rzymu z Patriarchatem Eklezjalnym odbyło się w roku 1964 w Jerozolimie pomiędzy Pawłem VI i Athenagorasem I. Znamienny był wybór tego właśnie miejsca, w którym Chrystus umarł i zmartwychwstał, by zgrupować w jedno rozproszone dzieci Boże. Papież Paweł VI i patriarcha Athenagoras spotkali się jeszcze dwukrotnie. 25 lipca 1967 roku Papież w czasie swej podróży do Turcji odwiedził Patriarchat Eklezjalny, wręczając patriarche breve na temat teologii siostrzanych Kościołów, w którym wyraził wolę kontynuowania dialogu aż do pełnej jedności. W dniach od 26 do 28 października tego samego roku patriarcha przebywał w Rzymie, gdzie został uroczystie przyjęty w bazylice św. Piotra. Na zakończenie wizyty Paweł VI i Athenagoras podkreślili we wspólnej deklaracji potrzebę intensyfikacji dialogu miłości oraz współpracy.

Jan Paweł II odwiedził Eklezjalny Patriarchat Konstantynopola w niewiele ponad rok po objęciu Stolicy Piotrowej — 30 listopada 1979 roku. Spotkał się tam z patriarchą Dimitriossem I, następcą zmarłego w roku 1972 Athenagorasa. Papież i patriarcha ogłosili wówczas we wspólnej deklaracji utworzenie Komisji Mieszanej Dialogu Teologicznego pomiędzy Kościołem Katolickim i Kościołami Prawosławnymi. Wizyta Dimitrios I w Rzymie będzie

okazją do nowego zbliżenia i ukaże głęboką jedność wiary i miłości, istniejącą pomiędzy obu Kościołami oraz wspólne pragnienie kontynuowania dążeń do pełnej jedności, jakiej Chrystus pragnie dla swego Kościoła”.

„INSTRUMENTUM LABORIS”

SYNODU

28 kwietnia w Biurze Prasowym Stolicy Świętej odbyła się konferencja prasowa, podczas której abp Jan Schotte, sekretarz generalny Synodu Biskupów, przedstawił dokument zwany „Instrumentum laboris”, omawiający problematykę, jaka zostanie poruszona na najbliższym VII Zwyczajnym Zgromadzeniu Ogólnym Synodu. Obrady Synodu toczyć się będą w dniach od 1 do 30 października w Rzymie nt.: „Powołanie i posłannictwo ludzi świeckich w Kościele i w świecie — 20 lat po Soborze Watykańskim II”.

Wraz z „Instrumentum laboris” został opublikowany list Papieża Jana Pawła II do biskupów, którym zostanie rozesłany dokument. Ojciec Święty stwierdza w nim, że „Instrumentum laboris” jest jedynie narzędziem pracy i nie może być uważane za wyczerpujący traktat. Zbiera on w sposób uporządkowany obfity materiał, jaki napłynął z różnych środowisk Kościoła Powszechnego i będzie służył ojcom synodalnym, dla których w pierwszym rzędzie został przeznaczony. Papież poleca, aby dokument został podany do publicznej wiadomości i szeroko rozpowszechniony we wszystkich sektorach życia kościelnego.

„Obrady Synodu — pisze w zakończeniu Ojciec Święty — odbędą się w październiku, miesiącu różańca i w Roku Maryjnym, jaki rozpocznie się w uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Jest to drogocenny czas, by wyprosić łaskę naśladowania Maryi, która — w pielgrzymce wiary, zachowując słowo Boże w swym sercu — znajduje się w centrum Kościoła, będącego w drodze, we wspólnej drodze Synodu”.

Projekt „Instrumentum laboris” przetłumaczony na 7 języków, został w lutym 1985 roku rozesłany do Synodów Kościołów Wschodnich, Konferencji Episkopatów, dykasterii Kurii Rzymskiej i Unii Przełożonych Generalnych Zgromadzeń Zakonnych z prośbą o nadanie odpowiedzi na zawarte w nim pytania. Zalecono przy tym, by w ich przygotowaniu została przeprowadzona szeroka konsultacja wśród ludzi świeckich. Na podstawie nadesłanych odpowiedzi oraz różnych raportów i przy współpracy znawców przedmiotu został opracowany obecny dokument.

Składa się on z trzech zasadniczych części. W części pierwszej przedstawiona została sytuacja współczesnego człowieka z uwzględnieniem zachodzących zmian społecznych. Druga część traktuje o laikacie i tajemnicy Kościoła, ukazując naukę nt. powołania i posłannictwa świeckich. W trzeciej części przedstawione zostały konkretne problemy związane z daniem przez świeckich świadectwa Chrystusowi w świecie.

ZE ŚWIATA

PROBLEMY KOŚCIOŁÓW

W MALEZJI

Chrześcijańskim Kościołom w Malezji zagraża całkowite ograniczenie wolności religijnej. Zrzeszenie Kościołów Chrześcijańskich w Malezji na zakończenie odbytych niedawno obrad plenarnych wydało specjalne oświadczenie, w którym stwierdza, że postępująca islamizacja kraju oraz wprowadzenie islamskiego prawa szariatu niesłychanie utrudnia chrześcijanom wykonywanie praktyk religijnych. Członkowie Zrzeszenia wypowiedzieli się przeciwko rozporządzeniu, w myśl którego chrześcijanie nie mogą używać pewnych słów malajskich w tekstach religijnych. Od pewnego czasu zakazane jest również wydanie Biblii w języku malajskim. „Nasze Kościoły korzystały z tego wydania Biblii od ponad 40 lat — stwierdził jeden z przedstawicieli Zrzeszenia — nie wiemy dlaczego zostało obecnie zakazane”.

Z POLSKI

ABP SILVESTRINI W POLSCE

21 kwietnia przybył do naszego kraju sekretarz Rady ds. Publicznych Kościoła, abp Achille Silvestrini. Towarzyszył mu: nuncjusz apostolski do specjalnych poruczeń i kierownik Zespołu Stolicy Apostolskiej ds. Stątych Kontaktów Roboczych z Rządem PRL,

abp Francesco Colasuonno oraz audytor Rady ds. Publicznych Kościoła, ks. prał. Janusz Bolonek. Tego samego dnia abp Silvestrini spotkał się w rezydencji arcybiskupów warszawskich z Prymasem Polski, kard. Józefem Glempem.

22 kwietnia abp Silvestrini przeprowadził rozmowy z prezesem Rady Ministrów PRL Zbigniewem Messnerem, w których wzięli również udział: wiceminister spraw zagranicznych, Tadeusz Olechowski oraz kierownicy zespołów ds. stątych kontaktów roboczych między obu państwami, abp Francesco Colasuonno i min. Jerzy Kuberski. Omawiano wybrane zagadnienia z dziedziny stosunków między państwem a Kościołem oraz stan i perspektywy stosunków między PRL i Stolicą Apostolską. W tym dniu również w gmachu MSZ w Warszawie odbyło się spotkanie abp. Silvestriniego z ministrem spraw zagranicznych Marianem Orzechowskim. Pod ich przewodnictwem rozpoczęły się następnie polsko-watykańskie rozmowy plenarne, w których ze strony władz polskich uczestniczyli: kierownik Urzędu ds. Wyznań, min. Adam Łopatka, wiceminister spraw zagranicznych, Tadeusz Olechowski i kierownik Zespołu ds. Stątych Kontaktów Roboczych ze Stolicą Apostolską, min. Jerzy Kuberski, a ze strony Kościoła: kierownik Zespołu ds. Stątych Kontaktów Roboczych z Rządem PRL, abp Francesco Colasuonno i ks. prał. Janusz Bolonek. Poruszono sprawę przygotowań do trzeciej podróży Jana Pawła II do Polski i niektóre zagadnienia z dziedziny stosunków między państwem i Kościołem oraz między PRL i Stolicą Apostolską. Rozmowy kontynuowane były następnego dnia.

25 kwietnia abp Silvestrini obecny był na obradach Rady Głównej Episkopatu Polski w Poznaniu, a następnego dnia uczestniczył w uroczystościach ku czci św. Wojciecha w Gnieźnie. 27 kwietnia spotkał się z przewodniczącym Rady Państwa, gen. Wojciechem Jaruzelskim.

UROCZYSTOŚCI W GNIEŹNIE

W dniach 25 i 26 kwietnia odbyły się w Gnieźnie doroczne uroczystości ku czci św. Wojciecha, głównego patrona Polski, który przed 990 laty, 23 kwietnia 997 roku poniósł śmierć męczeńską. W uroczystościach wzięli udział liczni przedstawiciele Episkopatu Polski z Ks. Prymasem, kard. Józefem Glempem na czele. Obecny był przebywający z wizytą w naszym kraju sekretarz Rady ds. Publicznych Kościoła, abp Achille Silvestrini.

26 kwietnia uroczystości rozpoczęły się procesją z relikwiami św. Wojciecha, św. Stanisława Biskupa i św. Jadwigi. Następnie przed archikatedrą gnieźnieńską została odprawiona uroczysta suma, której przewodniczył metropolita krakowski, kard. Franciszek Macharski. Uczestniczyli w niej licznie zgromadzeni pielgrzymi z całego kraju, a także z Włoch, Francji i RFN. Kazanie wygłosił biskup częstochowski Stanisław Nowak. Przedstawił on postać św. Wojciecha, a w szczególności wskazał na nieprzemijającą wartość świadectwa jego męczeństwa, które od 990 lat ożywia i wzbogaca duchowo Kościół i całą naszą Ojczyznę.

Po Mszy św. Prymas Polski kard. Józef Glemp przemówił do wiernych z balkonu swej gnieźnieńskiej rezydencji. Stwierdził on m.in., że wielkie rzesze wiernych otaczające Wzgórza Lecha świadczą o żywotności wiary i są wyrazem wierności duchowemu dziedzictwu św. Wojciecha. Z krótkim słowem zwrócił się również do wiernych abp Silvestrini.

23 kwietnia Prymas Polski dokonał w archikatedrze gnieźnieńskiej poświęcenia cokołu z piaskowca, na którym umieszczony został, jeszcze nie w pełni zrekonstruowany po świętokradkim zniszczeniu w ub. roku, sarkofag-konfesa św. Wojciecha. W pracach nad restauracją konfesy, które zostaną zakończone w najbliższym czasie, uczestniczy grupą artystów rzeźbiarzy złotników, metaloplastów i mistrzów kowalskich. Rekonstrukcję zdeprawowanej postaci św. Wojciecha wieńczącej konfesy dokonał Wawrzyniec Samo z Gdańska.

DNI PROBLEMATYKI

MŁODZIEŻOWEJ W WARSZAWIE

22 i 23 kwietnia odbyły się w Salezjańskim Centrum Młodzieżowym w Warszawie I Warszawskie Dni Problematyki Młodzieżowej, na które organizatorzy zaprosili wszystkich zainte-

resowanych wychowawców i animatorów grup młodzieżowych. Przewodnim tematem sympozjum była „Patologia społeczna wśród młodzieży a współczesne duszpasterstwo”. Obrady zainaugurowała uroczysta Msza św. w bazylice Serca Jezusowego na Pradze, odprawiona pod przewodnictwem arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego, sekretarza Episkopatu Polski. Abp Dąbrowski wygłosił też homilię. Następnie w imieniu generała Zgromadzenia Salezjańskiego zwrócił się do zebranych ze słowem wprowadzającym ks. Augustyn Dziędziel.

Program dwudniowego sympozjum przewidywał cykl wykładów, poświęconych zarówno zjawiskom patologicznym występującym w środowiskach młodzieżowych w Polsce i na zachodzie Europy, jak i sposobom postępowania z dotkniętą nimi młodzieżą. Mówiono zwłaszcza o systemie prewencyjnym św. Jana Bosco, duszpasterstwach środowiskowych i próbach nawiązywania kontaktów z subkulturowymi grupami nieformalnymi, przede wszystkim młodzieży uzależnionej. Szczególnie interesujące były wykłady ilustrujące sytuację w rozwiniętych krajach europejskich. Prelegentami byli goście zagraniczni: ks. prof. Giancarlo Milanese z Rzymu, ks. prof. Angel Tomas z Walencji (Hiszpania) i ks. prof. Jean-Marie Petitclerc z Francji. Na popołudniowych konferencjach dzielono się doświadczeniami uzyskanymi w praktycznym stosowaniu nowych metod pedagogicznych w pracy z młodzieżą trudną oraz omawiano oryginalne sposoby ewangelizacji. Podjęto zatem zagadnienia katechizacji młodzieży przeżywającej kryzys wartości religijnych, akcji duszpasterskiej prowadzonej podczas festiwalu muzyki rockowej w Jarocinie, [—] [Art. 2 p. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII. 1981 (Dz. U. nr 20 poz. 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]

Dni Problematyki Młodzieżowej wzbudziły powszechne zainteresowanie w środowisku wychowawców związanych z Kościołem katolickim. Organizatorzy, którzy przewidywali, że sympozjum zgromadzi nie więcej niż około 400 uczestników, zostali zaskoczeni zgłoszeniem się ponad 1200 chętnych do udziału w konferencjach, w praktyce zaś publiczność była jeszcze liczniejsza, przybyli bowiem także osoby, które nie zgłosiły wcześniej swego udziału. Trzeba przyznać, że mimo tak niespodziewanie dużej frekwencji, organizatorzy, warszawscy Salezjanie, stanęli na wysokości zadania i sympozjum przebiegało nadzwyczaj sprawnie. Niestety nie dla wszystkich starczyło drukowanych materiałów, przygotowane je w niewystarczającej — jak się okazało — ilości i przy stole z wydawnictwami panował tłok. Powszechne zainteresowanie konferencjami spowodowało też zmianę miejsca obrad — tylko w bazylice Serca Jezusowego mogli się pomieścić wszyscy uczestnicy.

Warszawscy Salezjanie zapowiedzieli już przygotowanie do kolejnego II sympozjum, które odbędzie się przypuszczalnie za dwa lata.

PAPIESKI DAR DLA SZPITALA W PSZCZYNIE

We wtorek 21 kwietnia biskup katowicki Damian Zimoń poświęcił ofiarowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II Szpitalowi Miejskiemu w Pszczynie ultrasonograf Sonolayer-LS, produkcyjnej japońskiej firmy Toshiba. Urządzenie to, wartości ok. 50 tys. dolarów, zostało przekazane szpitalowi w Pszczynie w uzgodnieniu z Wojewodą Katowickim. Szpital tamtejszy obsługuje bowiem cały południowy rejon województwa, a pod bezpośrednią opieką pszczyńskiego ZOZ-u znajduje się ok. 130 tys. mieszkańców Pszczyny, Czechowic-Dziedzic, miasta i gminy Brzeszcze.

W podziękowaniu, wystosowanym do Jana Pawła II przez personel obdarowanego szpitala, czytamy m.in.: „Dar, przesłany przez Waszą Świątobliwość będzie w pełni wykorzystany. Jesteśmy wzruszeni pamięcią i troską, jaką Wasza Świątobliwość okazuje polskiej służbie zdrowia. Życzymy Waszej Świątobliwości na dalsze lata dużo zdrowia, posody ducha i opieki Bożej w urzeczywistnianiu wielkich i szlachetnych celów w rozdarciu i niespokojnym świecie”.

Opracowano na podstawie informacji własnych, pryncipi Kathpress i Rada Watykańskiego.

„OBRAZ Z LICZB”

W artykule Krystyny Loch „Obraz z liczb” („GN” nr 13) nie znalazłem realnego obrazu życia. Autorka pisze m.in. o „łoku i ciasnocie” w szkołach podstawowych. W roku 1984 było ich „na Śląsku tylko 117” na tysiąc ludzi. W rok później (1985) na ten sam 1000 ludzi były 42 szkoły zawodowe i 8 liceów ogólnokształcących. Wydaje mi się, że liczba szkół podstawowych raczej utrzymała się i w roku następnym na tym samym poziomie. Węć w 1985 roku było: 8 liceów ogólnokształcących, 42 szkoły zawodowe, ok. 117 szkół podstawowych. Razem: 167 szkół.

Przyjmijmy, że w każdej klasie licealnej będzie tylko 10 uczniów, to w każdym liceum jest ich 40, a w 8 liceach jest ich 320. Z kolei w każdej klasie szkół zawodowych też będzie tylko 10 uczniów. Są w tej grupie szkoły 2- lub 3-letnie — weźmy średnią 2,5, to jeśli w jednej szkole mamy 25 uczniów, w 42 szkołach jest ich 1050. Idąc dalej, niech w każdej szkole podstawowej będzie tylko jedna klasa (bo inaczej nie byłoby szkoły) licząca tylko 10 uczniów, da nam to 1170 uczniów szkół podstawowych. W sumie jest więc 3540 (!) uczniów + + 5 studentów (na 1000 ludzi?) a przecież są to liczby ogromnie zaniżone. Na dodatek w samych szkołach podstawowych oraz zawodowych jest więcej niż 1000 uczniów. Czyżby chodzili od razu do kilku klas szkoły podstawowej i jeszcze innej szkoły?

Najprawdopodobniej wkraśl się błąd. Ale gdzie?

Ks. Jan Majkut

Odpowiedzi autorki:

Faktycznie, w tekście znalazł się błąd, mianowicie: dane dotyczą relacji nie szkół poszczególnych stopni na 1000 ludzi, lecz uczniów w tych szkołach.

Mimo to obraz życia, jaki ukazałam, jest w pełni realny; wskazujący na dystans, jaki dzieli bogaty i uprzemysłowiony Śląsk od innych regionów. Wylczyłam w związku z tym dodatkowe relacje, dotyczące liczby mieszkańców na 1 szkołę podstawową, zawodową i liceum ogólnokształcące. A także — liczby uczniów przypadających na 1 szkołę podstawową, zawodową i liceum na Śląsku oraz średnio w kraju.

Jak wynika z danych zawartych w Roczniku Statystycznym GUS 1985, na 1 szkołę podstawową przypada:

— średnio w kraju 2.246 mieszkańców, — w woj. katowickim 3.983 mieszkańców.

Średnio w 1 szkole podstawowej w kraju uczyło się w roku 1985 około 300 uczniów, w woj. katowickim — 486. Miałam więc prawo pisać o „łoku i ciasnocie” już w szkołach podstawowych.

Na 1 liceum ogólnokształcące przypadało w roku 1985:

— średnio w kraju — 32,4 tys. ludzi, — w woj. katowickim — 38,4 tys. ludzi.

Tylko w szkołach zawodowych jest mniej więcej równo: w przybliżeniu

4000 ludzi na szkołę zawodową przypada średnio w kraju i w woj. katowickim.

Na uwagę zasługują też relacje pomiędzy liczbą liceów ogólnokształcących i szkół zawodowych średnio w kraju i w woj. katowickim. Średnio w kraju na 1 liceum ogólnokształcące przypada 8 szkół zawodowych, na Śląsku — ponad 9. Dane te potwierdzają opinie zawartą w artykule, że młodzieńcy na Śląsku „mają więcej możliwości pójścia do zawodówki niż zdobyć średniego wykształcenia”.

Uzupełniając informacje zawarte w artykule, dziękuję zarazem za wnikliwą jego lekturę.

Krystyna Loch

„PARAFIALNY DOM RENCISTY”

W wielkanocnym numerze „Gościa Niedzielnego” w dziale „Czytelnicy piszą”, z zainteresowaniem przeczytałem list lekarza o potrzebie wzniesienia i prowadzenia parafialnego domu rencisty. Jego propozycję postulat uważam za słuszną i pilną. Nie wolno jej realizacji hamować biurokratycznymi przeszkodami. Przeciwnie, w tej właśnie dziedzinie bezwzględnie może być zrealizowana dobroczynna służba Kościoła, którą władze państwowe powinny przyjąć z uznaniem i wdzięcznością. Idzie o dobro ludzi wiekowych, potrzebujących serdecznej i kompetentnej opieki.

Czy trzeba o tym przekonywać? A jednak rzeczywistość jest rażąco inna, godna ubolewania, krzywdząca dla ludzi „trzeciego wieku”.

Oto fakt:

12 września 1986 roku skierowałem pismo do prezydenta miasta Tychy z następującą treścią: „Od kilku lat myślę, że miastu przydałby się Dom Starców. Jestem gołw taką budowę zrealizować społecznie przy pomocy Parafian. Oczywiście Dom taki widziałbym wyłącznie w sąsiedztwie kościoła. (...)”

Do dnia dzisiejszego nie otrzymałem odpowiedzi na moje pismo w sprawie tej budowy, w sprawie tego dobroczynnego zamierzenia.

Nie uważam, że ma pozytywny związek z moją propozycją informacja „Echa” tyckiego z lutego b. roku o powołaniu Komitetu Budowy Domu Spokojnej Starości oraz nieco później — propozycja tegoż „Echa” o nazwaniu Domu Spokojnej Starości „Domem Starców Alojza”. Już sama nazwa świadczy o lekceważącym odniesieniu autora tej publikacji do naszych dziadków. Na jakiej podstawie autor pisze o zaangażowaniu i poparciu duchowieństwa do powziętej decyzji oraz o tym, że „nie jest wykluczone, że przyszły pensjonat będzie prowadzony przez siostry zakonne?”

Wiem, ile trzeba czułości i troskliwości, a zarazem kompetencji, by osobom starszym zapewnić godziwe warunki „pogodnej jesieni życia”, by nie było w domach starców klimatu „umieralni” (kilkunastoosobowe sale). Wspomniany wyżej lekarz ma rację, że „dzieci często nie są w stanie pomóc potrzebującym rodzicom; (...) są bezsilni, ponieważ przeciętna polska

rodzina nie ma minimum warunków lokowych (...) na wypełnianie powinności wobec rodziców”.

Pracy duszpasterskiej mam aż nadto, ale chciałbym jeszcze, wraz z moimi parafianami, usłużyć trzydziestu osobom w podeszłym wieku, dać każdej z nich własny pokój, zapewnić potrzebne wygody pod opieką siostr zakonnych. Tego wymaga Ewangelia.

Ufam, że i władzom naszego miasta leży na sercu troska o spracowanych obywateli.

Ks. Fr. Resiak, proboszcz parafii pw. Ducha Świętego w Tychach

Jestem emerytką z tak zwanego „starego portfela”. Pierwszą młodzież zabrała mi wojna. 2 lutego 1945 r. z entuzjazmem wracaliśmy do swoich zakładów pracy, które musieliśmy opuścić przed 5 laty (...).

Gdy nasze pokolenie osiągnęło wiek emerytalny, emerytura była niemiłą niespodzianką! Nasze, rozczarowanie obserwowały nasze dorosłe już dzieci. I nie mogły zrozumieć — dlaczego my, bądź co bądź — bohaterowie wojenni, potraktowani jesteśmy tak tanio!

Skoro nasza emerytura nie wystarczała na życie, sięgnęliśmy z upokorzeniem do pomocy państwowej opieki społecznej. Z biegiem lat przybywało emerytów i rencistów, niewielu było opiekunów społecznych, którzy by szybko załatwiali sprawy papierkowe między Opieką i starającym się o pomoc. Nie przybywało w kasie państwowej dotacji, tak więc przeszeregowano potrzebujących — w myśl obowiązujących przepisów — następująco: zapomogę pieniężną mogą otrzymać tylko emeryci samotni bezdzietni, chorzy chronicznie, kalecy. Węć przedkładano żądany odcinek renty, zaświadczenia dzieci o zarobkach z ich zakładów pracy, rodzeństwa i wnuków (zaświadczenia szkolne). I tu dramat rodzinny: ojciec, matka nie dają sobie rady z utrzymaniem siebie, a dzieci mają już swoje rodziny i też nie dają sobie rady, bo są ich dzieci — żłobek, przedszkole, szkoła, a pomocy znikąd! Żadne z rodziców nie poprosi dziecka o pomoc — z miłości i — z czego mają pomóc? Nie ma „wyrodnich dzieci” (oczywiście wyjątki jakieś są) dzisiejsze rodziny to szamotanice się z dołą i niedołą, aby żyć i przeżyć. Ile wewnętrznej rozterki — dlaczego za swoją uczciwą, długoletnią pracę, nie mogą godnie żyć? Dlaczego muszą prosić o „szalejące okruciny” w mojej Ojczyźnie, której służyłam wiernie i uczciwie. (...)

Mając duże doświadczenie życiowe stwierdzam, że pomysł lekarza-chirurga jest najbardziej ludzkim załatwieniem sprawy człowieka starego, niepotrzebnego. Ale mnie się marzy inne wyjście: Rodzina, świętość domu rodzinnego — a więc duże wygodne mieszkanie, z pokojem oddzielnym dla babci (dziadka). Dzieci rosną w poszanowaniu starości, uczą się dobroci i czasem wyrzeczeń, a pracująca pani domu ma w babci ostoję w domowych radościach i troskach!

Nazwisko do wiadomości redakcji

Więzienia, miejsca praktycznie nieznane ludziom „z wolności”. Chyba nawet sędziom, skoro tak łatwo przychodzi im ferować surowe wyroki. „Wykonanie kary pozbawienia wolności ma na celu kształtowanie społecznie pożądanej postawy skazanego, a zwłaszcza powinno wdrażać go do społecznie użytecznej pracy oraz przestrzegania porządku prawnego” — głosi art. 37 polskiego kodeksu karnego wykonawczego, na którym podobno wzorowali się ustawodawcy w wielu krajach o najwyższej kulturze prawnej. A jednak prawie połowa skazanych po odbyciu kary popełnia kolejne przestępstwa i wraca do więzienia. Możemy o tym przeczytać w kwietniowym numerze „Odry”, gdzie opublikowano rozmowę Mariusza Urbanka z sędzią penitencjarnym Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu, Władysławem Kupcem.

„Nawet najlepiej prawniczo uduku-mentowane rozstrzygnięcie sądu o winie i karze może zostać w praktyce zniweczone, jeśli w trakcie odbywania kary zostaną wobec skazanego zastosowane nieskuteczne formy oddziaływania” — stwierdza sędzia. Jakże formy są więc skuteczne? Wielokrotnie serwowane nam w telewizji uliczne sondy przekonują, że tzw. „szary obywatel” nie interesuje się skutecznością resocjalizacji, natomiast dla własnego bezpieczeństwa pragnie skutecznego izolowania elementu przestępczego. Wniosek — karać surowo! Na ile takie poglądy są reprezentatywne społecznie, wie chyba tylko sam pułkownik Kwiatkowski, szef Centrum Badań Opinii Społecznej. W każdym razie sędzia Władysław Kupiec jest innego zdania: „Jeśli wobec osoby, która nie wymaga szczególnie surowej represji karnej, jaką jest izolacja, kara taka zostanie wymierzona, to, niestety, efekt jej może być negatywny. Zdarza się, że trafiają do zakładów karnych ludzie nie do końca jeszcze zdemoralizowani, sprawcy przestępstwa przypadkowych, nieuwolnionych, a wychodzą z nich ludzie często załamani, bez wiary, nienawidzący wszystkich co dla nas jest pozytywne, ważne, dobre...”

I trudno się dziwić. Więzienie u nas to nie sanatorium, w którym skazany, jak na przykład w Niemczech Zachodnich, ma osobną celę, a w niej telewizor, radio, dywan. W polskich zakładach karnych brakuje często łóżek dla skazanych, nie wszędzie jest kanalizacja. W protestach, jakie przewodziły się przez polskie więzienia w roku 1981 „chodziło o zapewnienie polskim więźniom bardziej godnych warunków”.

Wypowiadający się na łamach „Odry” wrocławski sędzia, który był przedstawicielem Ministra Sprawiedliwości podczas negocjacji w jednym z więzień, stwierdza wprost: „Niektóre ich żądania były realnymi, chcieli ograniczenia najbardziej drastycznych kar regulaminowych: zmniejszenia porcji żywnościowych, strzyżenia włosów mężczyzn, cel z pasami obezwładniającymi”.

Skoro warunki są tak fatalne, może należałoby budować nowe więzienia, aby zadowolić telewizyjne pospólstwo? W niedawno nadanej audycji telewizyjnej sam Minister Sprawiedliwości stwierdził, że polskie prawo karne nie jest wcale nadmiernie represyjne. Pan Władysław Kupiec twierdzi na szczęście inaczej:

„Wyjście może być tylko jedno: zwiększenie działalności profilaktycznej i zmniejszenie represyjności. W niewielu krajach prawo jest tak rygorystyczne jak nasze... W krajach zachodnich średnia kara izolacyjna w zasadzie wynosi 4—6 miesięcy, u nas około 23 miesięcy. W naszej praktyce karnej ok. 35 proc. to kary izolacyjne, w krajach zachodnich ponad 80 proc. kar to grzywny. Oto prawdziwa przyczyna przeludnienia polskich zakładów karnych. Cóż jednak może począć sąd, nawet przekonany o braku potrzeby izolowania poddanego, skoro obowiązuje go ustawa z 10 maja 1985 r. o szczególnej regulacji karnej, która zakazuje warunkowego zawieszania wykonania kary pozbawienia wolności w przypadku niektórych sprawców... Rzecz jasna nie twierdzą, że wszyscy nasi skazani nie zastępują na izolację, ale kara najcięższa, jaką obok kary śmierci jest kara pozbawienia wolności, powinna być stosowana za przestępstwa najpoważniejsze”.

P. W.

KOMUNIKATY

DNI KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W GLIWICACH

W kościołach gliwickich odbędą się w dniach od 10 maja do 17 maja 1987 r. V Dni Kultury Chrześcijańskiej. Myślą jednoczącą prelekcje, programy artystyczne, wieczory poetycko-muzyczne. Koncerty organowe oraz spotkania autorskie są słowa Ewangelii św. Jana: „Prawda was wyzwoli”.

Protoktorat tej inicjatywy duszpastersko-kulturowej objął Biskup Ordynariusz Opolski, Ks. Prof. dr hab. Alfons Nossol. Szczegółowe programy „Dni Kultury” znajdują się w kościołach gliwickich.

Organizatorzy zapraszają.

INTENCJE KRUCJATY MODLITWY W OBRONIE POCZĘTYCH DZIECI

Maj — Aby kobiety w spotkaniu z Matką Bogą odkryły wartość macierzyństwa.

DO NABYCIA ROCZNIKI „GOŚCIA NIEDZIELNEGO”

Redakcja posiada pewną ilość oprawionych roczników „Gościa Niedzielnego” z 1985 i 1986 r. Osoby zainteresowane mogą je nabyć (w cenie 1000 zł za rocznik), zgłaszając się osobiście lub pisemnie w redakcji.

GOŚĆ NIEDZIELNY

TYGODNIK KURII DIECEZJALNEJ W KATOWICACH
Redaktor naczelny: Ks. Stanisław Tkocz
Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 18
40-042 Katowice, skrytka pocztowa 155
Telefony: 511-007 i 515-006
Telex: 631-5740 GOSC
Rekopisów nie zamówionych redakcja nie wraca
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Katowice ul. Liebknechta 22
Indeks: 30018-35942
Nr zam. 1405-1287 1 2 L-5

WYŻSZE ŚLĄSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE

przyjmuje zgłoszenia kandydatów na I rok studiów filozoficzno-teologicznych w roku akademickim 1987/88. Maturzyści, którzy pragną poświęcić się służbie Bożej w kapłaństwie, winni złożyć oświadczenie w Rektoracie Seminarium (Katowice, ul. Wita Stwosza 17a) następujące dokumenty:

1. prośba o przyjęcie i życiorys,
2. świadectwo urodzenia, chrztu i bierzmowania,
3. świadectwo dojrzałości,
4. świadectwo moralności wydane przez Ks. Proboszcza i Ks. Katechetę,
5. świadectwo zdrowia od lekarza internisty i od laryngologa,
6. 3 fotografie.

Dokumenty należy złożyć do dnia 25 czerwca 1987 roku. Pisemny egzamin z języka polskiego odbędzie się we wtorek, dnia 30 czerwca 1987 r. o godz. 9.00.

Kandydatom zaleca się przeczytanie: Ewangelii św. Jana, artykułów i książek o Eucharystii oraz encykliki „Redemptoris Mater”.

Na marginesie

Instrukcja watykańska o szacunku dla życia ludzkiego przeciwstawia się wszelkiej manipulacji genetycznej, która byłaby niezgodna z szacunkiem dla człowieka i dla godności rodzicielstwa. Instrukcja sprzeciwia się także zapładnianiu kobiety zamężnej nasieniem innego niż mąż mężczyzny lub też używania do zapładniania jaja nie pochodzącego od żony. Nie dopuszcza więc Instrukcja tzw. macierzyństwa zastępczego.

Jak można się było spodziewać, instrukcja ta wywołała gwałtowne kontrowersje i szereg argumentów, że Kościół nie chce pomóc ludziom spragnionym dzieckiem, ale niezdolnym do jego spłodzenia lub urodzenia. Krytycy instrukcji z reguły pomijają jedno z istotnych uzasadnień stanowiska Kościoła, że ponad 90 procent sztucznie poczętych dzieci ginie przed urodzeniem i że nie wszystko, co technicznie możliwe, jest moralnie dopuszczalne.

Ostatnio w USA przedmiotem wielkiego sporu, publicznej dyskusji i w końcu wyroku sądowego stała się taka oto sprawa:

Zamożny biochemik, 40-letni Wiliam Stern, nie mógł przekonać swej żony Elżbiety (lekarz pediatra), aby miała dziecko. Zastanawiała się swym słabym zdrowiem (argument ten w czasie rozprawy sądowej został poddany w wątpliwość). Odrzucono możliwość adopcji. Pozostało więc jedynie znalezienie kobiety gotowej urodzić dziecko bezdzietnej parze. Są adwokaci, którzy się już specjalizują w tych sprawach. Szybko więc znaleziono kandydatkę, matkę dwojga dzieci — Mary Beth Whitehead, która za 10 tysięcy dolarów zgodziła się urodzić dziecko Wiliamowi Sternowi, po sztucznym zapłodnieniu jego nasieniem. 27 marca 1986 roku urodziła córeczkę, którą nazwała Sarą, a którą ojciec Wiliam Stern nazwał Melissą. Mary Beth oddała początkowo córkę, ale po paru dniach ubłagała Sterną, żeby jej pozwolił choć na krótko karmić niemowlę i... uciekła z nim do rodziców. Deklarowała też zwrot pieniędzy i odszkodowanie. Prywatny detektyw wynajęty przez Sterną znalazł uciekinierkę i w nocy, przez okno porwał dziecko. Rozpoczął się proces trwający 7 miesięcy. Wyjaśniono na nim wiele spraw. I to, że pani doktor Stern mogłaby mieć dzieci, i to, że pani Beth była badana przez psychiatrę, który stwierdził, że pragnie ona bardziej dziecka, niżby się do tego przyznawała (o tych badaniach Stern nie wiedział). Zwłaszcza postawa pani Stern budziła wiele krytyki. Wskazywano, że jest już wiele, a może być coraz więcej kobiet, które z powodu lenistwa oraz dla zawodowej kariery, łatwo rezygnują z macierzyństwa, kiedy za pieniądze inne kobiety, zwykle ubogie, z łatwością je zastąpią.

Sędzia wydał orzeczenie na korzyść Wiliama Sterną i oddał mu małą Melissę. Mary Beth nie ma pieniędzy, aby dalej bronić swych praw do córki i apelować. Broniące jej feministki stwierdziły, że „zrobiono z niej po prostu bruch do noszenia płodu bez mózgu i serca”. W odpowiedzi na to dyrektor agencji, która zajmuje się takimi umowami, oświadczył: „to jest właśnie rola matek zastępczych i za to im się płaci”. Małżeństwa bezpłodne potraktowały na ogół wyrok jako swój sukces. Były też podobne procesy w innych krajach. Wyroki zapadały jednak różne.

Skomplikowana będzie przede wszystkim psychiczna i moralna sytuacja ludzi, którzy wyrosną z tych sztucznie „wyprodukowanych” niemowląt. Mogą oni mieć po dwie (w opisanym przypadku), a nawet trzy matki (tę od jaja, tę, która nosiła i tę, która wychowała), a także dwóch ojców. Chyba na pewno byłoby lepiej, gdybyśmy — jak to postuluje Kościół — uzyskali istotny postęp w leczeniu bezpłodności, niż doskonalili metody manipulacji genetycznej oraz konstrukcje prawne, pozabawiając dzieci i rodziny normalnego ludzkiego, fizycznego i duchowego ojcostwa i macierzyństwa. A. W.

Krótko i węzłowato

Z NOTATNIKA AGITATORA

Żona wyciągnęła mnie na „Nad Niemnem”. Krajobrazy rzeczywiście przepiękne, reszta — niezła, choć — jak na mój gust — nazbyt farsowa. Raziły mnie też pewne dłużyzny i golizny, znów jednak z kolei cieszył dobrze rozciągnięty wątek powstaniowy, wspomnienie o solidarności dworu z zaściankiem. I tu refleksja współczesna: jak jest dzisiaj z przedziałami społecznymi? Czy pojęcie megalomanii należy już dziś do zamierzchłej przeszłości? Pomijam snobizmy tradycyjne, które też nie znikły jak sen jakiś złoty (mówi się, że odżywały w młodszych pokoleniach); myślę po prostu o tym, czy pan inżynier wydaje dziś chętnie córeczkę za syna robotnika. Może też tylko wtedy, gdy zbratała ich przed laty wspólna działalność patriotyczna...

Byłem też na „Matce Królów”. Rzecz mocna politycznie, ale byłem w nastroju skłonny do odbierania nie tylko smaczków z tej dziedziny (np. zgniełego liberalizmu więziennego „sanacyjnego”), ale również „trans-politycznej” wymowy filmu. Przecież jest to naprawdę rzecz

o niedoli matki! Parę dni wcześniej obejrzałem znacznie weselejsze widowisko polityczne: program krakowskiej „Piwnicy pod bałanami”, prezentowany w warszawskiej „Stodole”. W przeciwieństwie do „Matki Królów”, na którą niestety dostać się dość łatwo, ów sławny kabaret przyciągnął mnogie rzesze i oczywiście nie dostałbym się nań żadną miarą, gdyby nie koligacje rodzinne. Pisałem tu niedawno o moich przodkach, wspomnę dziś o potomku. Otóż mój stryjeczny bratanek, muzyk Grzegorz najslawniejszy Turnau świata, występujący w szczególności w tejże „Piwnicy”, był tak dobry, że załatwił stryjostwu „wejściówkę”. No cóż, niezwykle to spektakl. Grany pod portretami prezydenta Bieruta i cesarza Franza Josepha, ale bliższy tematycznie temu pierwszemu. Trzy godziny „poza zasięgiem”... Najlepszy z najlepszych chyba śpiew solowy z librettem Teresy Torańskiej i Hilarowej Minco-Wey, mini-opera o niełatwym życiu prominentów z lat pięćdziesiątych.

Mało wiemy w ogóle o Albanii, tym

JONASZ

Bez klucza

MAŁE BEZROBOCIE

Co to jest jaszczurka? Jaszczurka to krokodyl po III etapie reformy gospodarczej. Taką zagadkę-niezagadkę usłyszałam niedawno.

Przedwcześnie byłoby wróżyć, czy nastąpi kiedyś trzeci etap. W każdym razie — ewentualny trzeci kojarzy się niektórym ludziom najwyraźniej z tzw. miniaturyzacją w ogóle, jako następstwem występującego już dziś poparcia dla małych instytucji. To, co małe bądź mniejsze, budzi przecież nie tak małą, przeciwnie — rosnącą, sympatię Wpływowych Czynników. Poczynając od idei mniejszego zła.

Po tzw. linii dowartościowywania małego spotykam nieraz w prasie jakby marzenia o małym bezrobociu i pochwałę takowego. Publicyści wyrażają wiarę w jego pozytywne moralne oddziaływanie. Powiadają stanowczo, że czas już skończyć z rozpowszechnionym w społeczeństwie poglądem, jakoby miejsce pracy należało się każdemu od państwa, w dodatku — najchętniej w wyuczonym zawodzie. Brak zagrożenia bezrobociem sprawia, że ludzie pracują na aby-aby, holdując bylejakości, zamiast dobrej jakości. Wiedzą, że jeśli się ich nawet skądś wypędzi — zatrudnią się bezboleśnie gdzie indziej. A postraszeni bezrobociem wzięliby się bardziej w garść i postarali o odpowiedzialne efekty. Oczywiście, musiałaby

równolegle obowiązywać zasada: lepsza praca — lepsza płaca.

I pomyśleć, że przezwyciężenie bezrobocia funkcjonowało u nas przez lata, jako prawie że czołowa zaleta PRL! Funkcjonowało i w górze, i w dole, podczas kiedy wiele innych powojennych osiągnięć coraz to kwestionowało życie.

Rozumowanie zwolenników małego bezrobocia brzmi ogólnie nawet dosyć przekonująco, jednak budzi różne wątpliwości natury szczegółowej. Jakość ludzkiej pracy zależy przecież nie tylko od dobrej woli, a nawet umiejętności czy uzdolnień danego pracownika. Wpływają na nią również pewne okoliczności zewnętrzne. Np. organizacja pracy, rodzaj narzędzi i surowców, którymi się dysponuje. Albo — współzależność między różnymi „branżami”, wszelkie tzw. systemy naczyń połączonych. Wiadomo, że im lepsze drewno, tym lepsza jakość np. drzwi czy ram okiennych w nowym domu, im lepiej funkcjonują autobusy i tramwaje, tym lepiej funkcjonują taksówki.

Nieblahą sprawą są też kryteria ocen ludzkiej pracy. Zwłaszcza relacja między punktem widzenia pracodawcy a punktem widzenia użytkownika produktu bądź usługi. W niektórych krajach i epokach te punkty widzenia są jako tako zbliżone, w innych mniej, a w jeszcze innych — jak gdyby niez-

dziwnym przyczółku Azji na naszym kontynencie, jeszcze mniej o literaturze albańskiej. Co prawda „Czytelnik” wydał w ostatnich latach powieść czołowego pisarza tego kraju, Ismaila Kadare, pt. „Generał martwej armii”, tłumaczoną, co też znamienne, z francuskiego, a tłumaczącą dobrze mentalność owych górali, odciętych od reszty Europy, żyjących zawsze własnym życiem. Otóż w czasopiśmie francuskim „Vers la vie nouvelle” wyczytałem streszczenie innego utworu, (zapewne ironicznego) owego luminarza albańskiego. Pewien malarz tego kraju, komunista i zgola ateista, dał się przekupić słoną zapłatą księdzu proboszczowi i odrestaurował mu freski zdobiące kopułę kościoła. Pracował dwa miesiące na rusztowaniach i otrzymał obiecane srebrniki, ale spotkała go zasłużona kara: pozostał zgarbiony — taki, jaki był, gdy malował sklepienie owej kopuły. Za autorem francuskim zapytuję, kto skarał niewiernego komunista, jaka przemożna siła — bo przecież nie Pan Bóg!

leżne od siebie. O zabudowie starodawnego miasta np. decydował punkt widzenia jego mieszkańców, czyli użytkowników. O zabudowie współczesnych polskich miast decyduje punkt widzenia praco- i mocodawcy, projektantów i budowniczych, niekoniecznie zgodny z punktem widzenia użytkownika, a częstokroć — ofiary wspaniałych planów. Jak ocenić jakość pracy paru osób, które zaprojektowały to i owo? U mnie i innych szarych użytkowników mają niedostatecznie. Zafundowałabym im z miejsca małe bezrobocie. Niestety, według oceny instancji wyższych niż ja — mają stopnie bardzo dobre i nagrody państwowe. Tak to bywa z dwoma, nieraz przeciwstawnymi, systemami kryteriów oceny!

Nieoficjalnie przypadki małego bezrobocia zdarzały się w powojennej Polsce zawsze. Limitowanie miejsc w wielu szkołach, a zwłaszcza na wyższych uczelniach, miało mu przeciwdziałać, ale niekoniecznie przeciwdziałało. Tak czy owak — nagle okazywała się nadprodukcja jakiejś grupy, która zaskakiwała planistów.

Najłatwiej, oczywiście, mówić o złej pracy najniższych szczebli, np. dozorców, ekspedientek czy drobnego personelu administracyjnego. Rzecz wydaje się prosta: wypędzić złego — przyjąć dobrego, jeśli jest w kim wybierać. Tymczasem jakość pracy nawet owych szczebli nie wydaje się być produktem ubocznym tylko braku „zmienników”. Stanowi wypadkową znacznie bardziej złożonych sytuacji. Czy zresztą można cokolwiek budować głównie na poczuciu zagrożenia?

NATA

Zapiski wczesnego emeryta

ZDROWY POGLĄD CHOREGO?

— Co słyhać? — zagadnąłem banalnie spotkanego w miejscu znajomego właściciela zakładu rzemieślniczego.

— „Na chorobie” jestem — odparł niegramatycznie.

— Co poważnego? — zainteresowałem się z troską.

— Panu się przyznam: nic mi nie jest — uspokoił mnie ścisłonym głosem. — Zwyczajnie, nie mogłem już wytrzymać tych wiosennych kontroli. Jedną wychodziła z podwórka i mijala się w bramie z następną. „My z akcji Posesja”. „A my z IRCh-y”. „Dzień dobry, obywatelu. Jesteśmy z akcji Aglomeracja!”. „Kontrola WIS-u. Pan tu jest właścicielem?”. I tak w kółko. Jednym trzeba okazać dokumentację, drudzy pytają: „co to jest to, co tu leży?”, „dlaczego to tu leży?”, „czemu to tam nie leży?” i decydują, żeby to przenieść bez sensu jeszcze gdzie indziej, inni — mandatem straszą, bo w kantorku przy stole krzesło kulawe, „wypadkiem grozi” — mówią, ja tłumaczę, że nie mam czasu siedzieć, bo robota goni, ale oni twardo swoje, ktoś tam jeszcze czepia się, że na rachunku sprzed trzech lat, za materiał, pie-

czątką niewyraźną... A czy ja ją przybijałem? „Czemu śmieci z podwórka nie wywieziono”. Nie wytrzymałem i mówię, żeby się w administracji spytali, bo to jej podwórko, a oni na to „troska o estetykę otoczenia jest sprawą wszystkich”, więc dla świętego spokoju posłałem ucznia, żeby trochę pozamiatali... Tak mi dogryzło, że na L-4 poszedłem i interes do odwołania nieczynny.

— To będzie pan stratny — odezwałem się współczująco.

— I tak się w tym zamieszaniu robić nie dało. Po co zresztą? Żeby te wszystkie kontrole ze swoich podatków utrzymywać? Powiem panu coś: ja w ogóle pracownika nie kontroluję. Mówi, ile zrobił, ja mu płacę i koniec. A wie pan, czemu tak jest? Bo kontrolerem jest klient. Jak zamówił 500 sztuk detali — to musi dostać 500 sztuk, bo inaczej przyjdzie i robi afery. Tak samo, gdyby jakość była zła. I tego swojego kontrolera ilości i jakości, czyli klienta, mam całkiem za darmo. Tymczasem w każdej fabryce mają kontrolerów na etatach. I to nic nie pomaga. Więc tych kontrolerów kontroluję in-

ni, też kontrolowani. Kontroluje zjednoczenie, resort, handel, PIII NIK i pewnie jeszcze ktoś. Wszystkim im trzeba płacić. I może właśnie dlatego u mnie pracownik zarobi dwa razy tyle, co w fabryce.

— To, co pan powiedział, jest — tak na zdrowy rozum — przekonujące — stwierdziłem ostrożnie. — Ale z drugiej strony, słyszy się ostatnio dość dużo o zamykaniu prywatnych warsztatów ze względu na rozmaite... niedociągnięcia... nieprawidłowości...

— Powiedz pan śmiało: bałagan! Słyszysz się, owszem. Zamykają. Warsztaty z jednym pracownikiem i dwoma uczniami, trzy metry na cztery, bo nieporządek, bałagan i w ogóle skandal. Ale czyś pan słyszał, żeby jakaś „kontrola” z m k ł a hutę, kopalnię, przedsiębiorstwo budowlane albo kombinat, chociaż tam jest tak samo, tylko że pomnożone przez tysiąc? — zareplikował niegramatycznie aczkolwiek całkiem rozsądnie rzemieślnik.

I z miną człowieka, który „wie swoje”, poszedł spokojnie dalej chorować.

Jarosław STARZYK